



TYGODNIK SANOCKI

24 SIERPNIA 2018 | NR 34 (1388) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. | [f](#) /TYGODNIK.SANOCKI

Śmiertelne żniwo To była czarna seria



Łukasz Bańczak Chłopak o złotym sercu



Nie każdy rodząc się ma równe szanse. Niektórzy już od urodzenia zmagają się z ciężką chorobą. Wśród nas nie brakuje jednak ludzi o wielkich sercach, którzy chętnie niosą pomoc innym. Jednym z nich jest Łukasz Bańczak.

13

Organizator przepadł jak kamień w wodę



W wodzie, którą używali uczestnicy zlotu European Rainbow Gathering 2018 Poland pod Moszczańcem sanepid wykrył paciorkowce kałowe, laseczki zgorzeli gazowej i bakterie z grupy coli.

5

MEDYCZNA SZKOŁA POLICEALNA im. ANNY JENKE
38-500 SANOK, UL. KONARSKIEGO 3 www.zsmsanok.pl

Prowadzi nabór na kierunkach:

Technik Elektroradiolog (policealny - 2 lata)

Protetyk Słuchu (policealny - 2 lata)

Technik Masażysta (policealny - 2 lata)

Technik Usług Kosmetycznych (policealny - 2 lata)

Technik Elektroniki i Informatyki Medycznej (policealny - 2 lata)

Opiekunka Dziecięca (policealny - 2 lata)

Asystent Osoby Niepełnosprawnej (policealny - 1 rok)

Terapeuta Zajęciowy (policealny - 2 lata)

Higienistka Stomatologiczna (policealny - 2 lata)



POLICEALNA SZKOŁA MEDYCZNO-SPOŁECZNA

Prowadzi nabór na kierunkach:

Opiekunka Środowiskowa - zaoczny (policealny - 1 rok)

Opiekun w Domu Pomocy Społecznej - zaoczny (policealny - 2 lata)

Opiekun Medyczny - zaoczny (policealny - 1 rok)

Opiekun Osoby Starszej - zaoczny (policealny - 2 lata)

Nauka co dwa tygodnie, praktyka bezpłatna, stypendia naukowe i socjalne dla ludzi w każdym wieku

ŁADNE KWIATKI!

Kierowca kierowcy wilkiem?

Jazda samochodem po polskich drogach często jeszcze jest koszmarem. Ich stan jest wprawdzie coraz lepszy, ale życie utrudniają często remonty i związany z tym ruch wahałowy. To akurat jestem w stanie zrozumieć, bo choć są to prace uciążliwe, to jednak potrzebne. Ale czy nie można by ich było zorganizować lepiej? Ostatni z moich ulubionych przykładów to 10-kilometrowy odcinek między Czumcem a Strzyżowem. Czy tymczasowa sygnalizacja świetlna musi tam zatrzymywać kierowcę aż kilka razy?



Jaromir Kwiatkowski

Dziennikarz i publicysta, autor książki „Pracował prawie 19 lat w Gazecie Codziennej „Nowiny” i 5 lat w podkarpackim magazynie VIP Biznes&Styl. Obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą w branży dziennikarskiej. Współpracuje z tygodnikiem „Sieci” i portalem w Polityce.pl. Mieszka w Rzeszowie.

Inny wymysł, do którego kompletnie nie mam przekonania, to kontrola prędkości kierowców na określonym odcinku drogi. Np. w Kolbuszowej kontrolowany odcinek, na którym trzeba jechać z prędkością nie większą niż 50 km/h, ma długość 3,5 kilometra. Zapewniam Was, że wolna jazda na takim dystansie jest koszmarem. Zapewne służby drogowe i policja mają na to jakieś uzasadnienie, lecz wątpię, by przemówiły do mnie ich argumenty. Nic na to nie poradzę, że taka praktyka kojarzy mi się jedynie z bezcelowym, a przy tym złośliwym nękaniami kierowców.

Wolałbym raczej, by drogowcy wykazali się kreatywnością w zbożnym dziele lepszej organizacji ruchu przy pomocy znaków drogowych. Zwłaszcza pokazujących kierunki na większe miasta. Pół biedy, gdy się daną okolicę zna. Gorzej, gdy poruszamy się w nieznanym terenie, dojeżdżamy do skrzyżowania, a tu... albo żadnego rozproszania, albo jest ono zupełnie nieczytelne. Przykład: Już się przyzwyczaiłem, że wyjeżdżając z Nowego Sącza w kierunku Rzeszowa muszę kierować się na Przemyśl, choć gdzie Rzym, a gdzie Krym? Bardziej logicznym byłoby wskazanie najpierw kierunku „Rzeszów”, bo to – z całym szacunkiem dla Przemyśla – mia-

sto i większe, i wojewódzkie. Kierowca, który jest w takim miejscu pierwszy raz, może czuć się zdezorientowany, bo przecież nie ma w głowie dokładnej mapy Polski. A decyzję, w którą stronę skręcić na skrzyżowaniu, musi podjąć w ułamku sekundy...

Inna zbroja kierowców to progi zwalniające. Znam uliczki – boczne, wąskie – gdzie są one umieszczone co 100-200 metrów. Normalny kierowca nigdy na takiej uliczce, na której dwa pojazdy mają kłopot w wyminięciu, nie przyspiesza, ale drogowcy wiedzą lepiej... A może, jak czasami żartujemy z żoną, było trochę kasy i materiału budowlanego do „przeprzerzenia”?

To wszystko jest irytujące, ale „do przeżycia”. Najbardziej denerwujący na drodze potrafią być jednak jej użytkownicy (nie mówię, że sam jestem pod tym względem jak święta dziewica). Moja córka, która mieszka od kilku lat w Londynie, kiedy podczas urlopu obserwowała wyczyny podkarpackich kierowców, stwierdziła, że gdyby tak jeździli londyńczy, miasto byłoby permanentnie sparaliżowane. W Londynie jeździ się na tzw. zakładkę: jeden z głównej, jeden z podporządkowanej (inaczej ci drudzy nie wyjechałby nigdy). Kiedy obserwuję kierowców w Rze-

szowie, mam wątpliwości, czy w ogóle wiedzą, co to jest „zakładka”. A takie rozwiązanie byłoby i u nas pożyteczne w godzinach szczytu. Czasami ktoś się ulituje i wpuści innego kierowcę z drogi podporządkowanej, ale to raczej wyjątek niż reguła.

Na Zachodzie podoba mi się także to, że kierowcy zwracają baczną uwagę na pieszych, zwłaszcza na przejściu przez jezdnię. Zatrzymują się nie tylko wtedy, gdy pieszy robi pierwsze kroki na pasach, ale już wcześniej – gdy do tych pasów dochodzi. U nas rodzimi Szumacherowie mają często tendencję do przejeżdżania pieszym na „zebrze” przed nosem, niemal „po butach”. Celują w tym (przepraszam te panie, które jeżdżą naprawdę znakomicie), baby za kierownicą – pleć piękną w samochodzie dziele, według kryterium poziomu jazdy, to kobiety i baby. Te drugie to z reguły młode blondynki (nie mam tu na myśli koloru włosów, lecz charakter) w wypasionych brykach. Moja żona byłaby przez nie potrącona co najmniej kilkakrotnie. I choćby nie wiem co, nie liczę, bracie, że zatrzymają się przed przejściem i cię przepuszczą.

Wyjątkowym przestępstwem jest przejeżdżanie na „zebrze”, gdy – a czasami się to

mimo wszystko zdarza – samochód na pasie obok zatrzymał się, by przepuścić pieszych. Za to odbierałbym prawo jazdy, bo to już nie kierowca jedzie, tylko potencjalny morderca.

Wreszcie, agresja za kierownicą. Ostatnio wjeżdżałem w centrum Rzeszowa na miejsce parkingowe po drugiej stronie ruchliwej ulicy. Wrzuciłem kierunkowskaz i spokojnie czekałem aż przejadą auta na drugim pasie. Zmusiłem tym młodą kobietę do zatrzymania się za mną. Reakcja? Intensywne użycie klaksonu i pukanie w czoło, mimo iż mój manewr był jak najbardziej prawidłowy. A ile jest w podobnych sytuacjach przekleństw, walenia pięścią czy pokazywania środkowego palca!

Rozumiem, że stresy codziennego życia i ciągły pośpiech skutkują niekiedy agresją za kierownicą, ale czyż nie lepiej by było powściągnąć nerwy i uśmiechnąć się do innych użytkowników drogi, nawet jeżeli zachowali się nie fair?

Nie wiem, bo prawo jazdy zdawałem już dość dawno, czy obecnie na kursie przewidziano czas na naukę kulturalnego zachowania się na drodze. Ale nawet jeżeli tak, to może być za późno. Bo niektóre rzeczy trzeba po prostu wynieść z domu.

Nowa rozgłośnia w regionie

Bieszczady mają swoje radio

Sanok i Bieszczady mają nowe radio. Radio Złote Przeboje rozpoczęło nadawanie na kolejnej częstotliwości – tym razem w Wetlinie na 103,6 FM. Nową rozgłośnię słyhać od Ustrzyk Dolnych po Sanok. Na antenie znajdzie się miejsce dla „Tygodnika Sanockiego”, który będzie cytowany w przeglądzie prasy.

Hasło rozgłośni to „Muzyka daje radość”. Na jej antenie można usłyszeć największe przeboje lat 80. i 90. aż po lata współczesne oraz uznane klasyki z lat 60. i 70. Poranny program Radia Złote Przeboje prowadzi Kamil Baleja. Na antenie usłyszymy również Marzenę Rogalską w rozmowach z gwiazdami w audycji „Rogalska od kuchni” i Odetę Moro w audycji „Najlepszy weekend”, w której nie brakuje ludzi z pasją i dobrych pomysłów. Na antenie także atrakcyjne konkursy, jak trwający właśnie „Wyprawka dla dziecka”, w którym słuchacze mogą wygrać plecak wypełniony po brzegi szkolnymi przyborami.

Wieczory to codzienny program „Co jest grane” przygotowywany przez Elżbietę Mazur. – Zaczynałam swoją radiową przygodę od naszego sanockiego Radia Bieszczady, cieszę się, że Sanok i Bieszczady znów mają swoją stację, a ja będę mogła mówić o najciekawszych imprezach i wydarzeniach kulturalnych w naszym regionie – mówi dziennikarka.

Weekendowe poranki to program „Tydzień w Bieszczadach”, a w nim najważniejsze informacje, przegląd prasy, wywiady z artystami, twórcami ludowymi, historykami i społecznikami z naszego regionu. – Chcemy też podpowiadać, jak aktywnie spędzać wolny czas, stąd „Aktywnie w Bieszczadach” z informacjami sportowymi i rozmowami



o turystyce. Będziemy odkrywać ciekawostki regionu, mówić o pogodzie i o tym, jak każdy z nas może dbać o czyste powietrze, żebyśmy nie musieli oddychać smogiem, bo to nie jest tylko problem dużych miast – mówi Elżbieta Mazur.

Rozgłośnia nadaje od 9 sierpnia, można jej słuchać też w dedykowanej aplikacji mobilnej na urządzenia z systemami operacyjnymi iOS, Android oraz Windows, dzięki Tuba.FM – w internecie i aplikacji mobilnej, a także FTA poprzez satelitę Eutelsat Hot Bird 13 (13°E).

Radio Złote Przeboje 103,6 FM w Bieszczadach to 24. stacja pod szyldem tej rozgłośni. Pierwsze programy lokalne na antenie w weekend 1. i 2. września.

mn



Piękny okaz królowej Sanu

„Głowa” znad Postołowa

Piotr Sołtysik z koła wędkarskiego nr 2 może pochwalić się pięknym okazem głowacicy. Ryba złowiona metodą muchową na Sanie nieco powyżej Postołowa mierzyła 85 centymetrów, mając ponad 5 kilogramów wagi.

„Głowa” została złowiona przez Sołtysika wczesnym rankiem. Przy przyponie długości 0,20 mm emocjonujący hol trwał blisko 15 minut. Wkrótce ryba wróciła do wody.

– To moja druga głowacica w ciągu dwóch tygodni. Urlop rozpocząłem od „głowy” i za-

kończyłem „głową”. Oczywiście nie jest to największa sztuka, jaką można spotkać w Sanie, bo ten gatunek osiąga długość nawet ponad 130 cm. To nie koniec łowienia na ten rok, więc spokojnie czekam na rybę 100+ – powiedział Sołtysik.

(bb)

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

17.08.2018 r. mieszkanka Sanoka zawiadomiła, że nieznanemu sprawcy przywłaszczył sobie zgromadzone na jej koncie bankowym pieniądze w kwocie ok. 10 000 zł. Złodziej posłużył się fałszywym odnośnikiem do strony internetowej banku.

18.08.2018 r. mieszkanka powiatu staszowskiego, jadąc toyotą od strony Rzeszowa w stronę Sanoka na skrzyżowaniu na ul. Krakowskiej, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu prawidłowo jadącemu pojazdowi marki Honda i doprowadziła do zderzenia aut, w wyniku czego urazu lewej ręki doznał 7-letni pasażer toyoty.

Powiat sanocki

16.08.2018 r. mężczyzna z Zagórza zawiadomił, że zna-

jomy uszkodził jego samochód marki Audi. Na przydomowym parkingu rzucił puszką piwa w przednią szybę pojazdu. Wartość strat została oszacowana na kwotę 530 zł.

17.08.2018 r. Policjanci Ruchu Drogowego podczas kontroli drogowej w Niebieszczanach ujawnili, że kierujący samochodem osobowym znajdował się w stanie po użyciu alkoholu. Wynik badania 0,15 mg/l. alkoholu w wydychanym powietrzu. Kierującemu zostało zatrzymane prawo jazdy.

17.08.2018 r. Policjanci z Beska na ul. Bieszczadzkiej zatrzymali kierowcę samochodu osobowego marki Seat, który prowadził w stanie nietrzeźwości. Wynik badania: 0,92 mg/l. alkoholu w wydychanym powietrzu.

mn



„Tygodnik Sanocki” Pismo Samorządowe

www: tygodniksanocki.pl

e-mail: redakcja@tygodniksanocki.pl



/TYGODNIK.SANOCKI

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: p.o. Dorota Mękarska

Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Edyta Szczepiek – edytaewaszczepek@gmail.com

Współpracują: Robert Bańkosz, Tadeusz Krotos, Arkadiusz Kowski, Tadeusz Barucki

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Korekta: Tomasz Kulpiński

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu
ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec

Śmiertelne żniwo To była czarna seria

Miniony weekend w południowej części Podkarpacia był najtragiczniejszym podczas tego sezonu letniego. Zginęło 7 osób, a kilka zostało rannych.

Najpierw złe wiadomości dotarły z powiatu leskiego, z miejscowości Smerek. Do zdarzenia doszło w czwartek, 16 sierpnia, po godz. 16. Z ustaleń policji wynika, że 46-latek obserwował lot awionetki, którą pilotował jego kolega. Pilot, a jednocześnie właściciel samolotu, 43-letni mieszkaniec województwa łódzkiego, wykonywał lot z 12-letnim pasażerem. Prawdopodobnie na skutek zawirowań powietrza, nisko lecąca awionetka nieznacznie zmieniła tor lotu i uderzyła podwoziem w stojącego na ziemi 46-latkę. W wyniku doznanych obrażeń mężczyzna zmarł na miejscu.

Policjanci zabezpieczyli miejsce wypadku, przygotowując je dla komisji badania wypadków lotniczych. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lesku.

Tragedia na zakręcie śmierci

Dzień później, w piątek 17 sierpnia, na tzw. zakręcie śmierci na drodze Sanok – Przemyśl ukraiński autokar stoczył się ze skarpy. W wyniku tego zdarzenia śmierć poniosły trzy osoby.

Jak ustaliła policja, autobus na ukraińskich numerach rejestracyjnych wypadł z zakrętu, przebił barierę energochłonną i stoczył się ze skarpy, a następnie dachował. W autokarze podróżowało 54 osoby, w tym dzieci. Byli to turyści z Ukrainy.

Wypadek zakwalifikowano jako zdarzenie masowe, dlatego na miejsce zadysponowano znaczne siły i środki.



– Pierwsza informacja o zdarzeniu w Leszczawie wpłynęła od dyspozytorni medycznej w Przemyślu do Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego SP ZOZ w Sanoku około godziny 22.00. Do wypadku zostały natychmiast zadysponowane 4 Zespoły Ratownictwa Medycznego z naszego rejonu operacyjnego: Sanok, Lesko, Ustrzyki Dolne, Brzozów. W miarę upływu czasu wysłane zostały kolejne dwa ZRM. Ogółem zadysponowano 6 karet systemowych: były to zespoły ratownictwa medycznego z Sanoka, Ustrzyk Dolnych, Leska i Brzozowa i 2 karetki

dodatkowo uruchomione z Ustrzyk Dolnych. 15. poszkodowanych pacjentów zostało przewiezionych na oddziały ratunkowe szpitali w Przemyślu, Sanoku, Ustrzykach Dolnych, Brzozowie i Lesku – relacjonuje Beata Pieszczo, dyrektor Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego w Sanoku.

Nasza rozmówczyni podkreśla, że w zdarzeniach masowych najważniejszą rolę odgrywa prawidłowy przepływ informacji i sprawny system zarządzania, mający na celu skupianie wszystkich sił i środków na ratowaniu najbardziej potrzebu-

jących. Wymaga to ścisłej współpracy wszystkich służb ratunkowych oraz odpowiedniego ich dysponowania.

Jak poinformowała Prokuratura Okręgowa w Przemyślu, kierowca ukraińskiego autokaru został zatrzymany. Biegły z zakresu ruchu drogowego stwierdził, że jechał z nadmierną prędkością, znacznie większą niż dozwolona w tamtym miejscu.

Zebrany w tej sprawie materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie 42-latkowi zarzutu spowodowania katastrofy w ruchu lądowym, której następstwem była śmierć

trzech osób. Sąd Rejonowy w Przemyślu na wniosek prokuratora zastosował wobec obywatela Ukrainy areszt tymczasowy na 3 miesiące. Przepiętstwo to jest zagrożone karą od 2 do 12 lat pozbawienia wolności. Śledztwo w sprawie prowadzone jest przez policjantów z przemyskiej komendy pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Przemyślu.

Zginął ojciec wraz z synem

Do kolejnej tragedii doszło w Długim pod Sanokiem. W wypadku motocyklowym zginęli ojciec i syn.

Na DK 28, kierujący motocyklem, jadąc od strony Krosna wyprzedzał inne pojazdy, wówczas z drogi podporządkowanej – od strony Bażanówki – wyjechał samochód osobowy. Doszło do czołowego zderzenia pojazdów.

Poszkodowane zostały trzy osoby. Niestety, mimo reanimacji nie udało się uratować ani kierującego, ani pasażera motocykla. Mężczyźni byli w wieku 19 i 45 lat. Z kolei osoba kierująca osobówką uskarżała się na ból w okolicach szyjnych i także udzielano jej pomocy medycznej.

Bieszczady także zapłakały nad motocyklistą

Dramat rozegrał się także w Bereżkach w powiecie bieszczadzkim, gdzie w wypadku zginął kierowca motocykla. Jak wynika ze wstępnych ustaleń, na zakręcie drogi wojewódzkiej nr 896 między Ustrzykami Górnymi a Stuposianami kierujący motocyklem zjechał na przeciwny pas jezdni i zderzył się z nadjeżdżającym samochodem ciężarowym. Mimo podjętej akcji reanimacyjnej nie udało się uratować 42-latkę.

pao



Tartan będzie gotowy lada moment

Na miejskim stadionie rozpoczął się ostatni etap przed ułożeniem nawierzchni tartanowej.

Na „Wierchach” prowadzone są prace związane z budową bieżni tartanowej i szeroko pojętej infrastruktury lekkoatletycznej, która umożliwi przeprowadzanie wysokiej rangi zawodów, ale przede wszystkim poprawi warunki rekreacyjne i treningowe dla mieszkańców Sanoka i zrzeszonych w klubach sportowców.

W ramach inwestycji wokół boiska powstanie nowe ogrodzenie i chodniki. Zamontowany zostanie także telebim i system nagłośnieniowy. Projekt inwestycyjny obejmuje budowę: 400-metrowej bieżni tartanowej – ośmiotorowej prostej i sześciotorowej na „lukach”, budowę skoczni do skoków w dal i trójskoku, rzutni do pchnięcia kulą, rzutu młotem i rzutu dyskiem, dwóch rzutni do rzutu

oszczepem, skoczni do skoku o tyczce, oświetlenia na czterech masztach o wysokości 25 m oraz przebudowę parkingu. Stadion zyska certyfikat Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Całość kosztować będzie 6 mln zł. Projekt złożony przez burmistrza uzyskał dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Z ministerialnej puli pieniędzy gmina Sanoka otrzymała 1,5 mln zł.

mn

Płowiecka i Sielska z nową nawierzchnią

Dwie ulice w dzielnicy Zatorze doczekały się nowej nawierzchni asfaltowej.

Mowa tu o ul. Płowieckiej i Sielskiej. Płowiecka była modernizowana w ramach drugiego etapu. Pierwszy miał miejsce w 2017 roku i obejmował odcinek od ul. Głowackiego. W tym roku dokończono inwestycję, wydając 200 tys. złotych. O połowę mniej kosztował remont sąsiedniej ul. Sielskiej.

W 2018 r. na remont miejskich dróg sanocki magistrat przeznaczył ponad 5 mln zł. Za tę kwotę zostaną, bądź zostały już wyremontowane ulice: Kujawska, Asnyka (Dąbrówka); Żwirki i Wigury, Orzeszkowej (Śródmieście); Królowej Jadwigi, Mała, Hetmańska, Turystyczna, Słowicza, Witkiewicza, Kasztelańska (Olchowce); Młynarska, Kwiatowa (Wójtostwo), Głowackiego (Zatorze); Rzemieślnicza (Posada); Aleja Wojska Polskiego (Błonie).

mn



Z Montrealu do Sanoka

Spotkanie ze Stefanem Władysiukiem



Stefan Władysiuk z małżonką odwiedzili Sanok po raz pierwszy

Na zaproszenie Muzeum Historycznego oraz Związku Rodu Kątskich Sanok odwiedził naczelny bibliotekarz polskiej biblioteki w Kanadzie oraz działacz polonijny, Stefan Władysiuk.

Niedzielne, popołudniowe spotkanie, które odbyło się na królewskim zamku, poprowadził Robert Antoń. Po powitaniu i krótkiej prezentacji gościa głos zabrał Stefan Władysiuk.

Urodził się w Drohiczynie w 1955 roku. Ukończył studia na Uniwersytecie Gdańskim. Następnie pracował w gdańskiej Bibliotece Głównej Akademii Medycznej. W sierpniu 1981 roku wyjechał do siostry do Kanady. Jak większość ludzi, która emigrowała w tym okresie, chciał zarobić „parę groszy”, po czym wrócić z powrotem do ojczyzny. Kiedy w grudniu w Polsce wprowadzono stan wojenny, pojawił się dylemat: wracać, czy nie. Wówczas w Kanadzie wprowadzono specjalny program dla Polaków, dzięki któremu, będąc na miejscu, można było ubiegać się o pracę i pozostanie w kraju na stałe. Wcześniej wszystkie formalności trzeba było załatwiać poza jego granicami. Po pewnym czasie Władysiuk otrzymał status rezydenta. Początkowo był wolontariuszem w Bibliotece Polskiej im. Wandy Stachewiczowej, później został jej naczelnym bibliotekarzem.

Podczas przemówienia Władysiuk przybliżył sylwetkę Wandy Stachewicz, która po wybuchu II wojny światowej z grupą innych polskich kobiet trafiła do Kanady. Przy montrealskim Uniwersytecie McGill zainicjowała powstanie Polskiego Instytutu Naukowego. W 1943 roku zało-

żyła polską bibliotekę, w której pracowała do 1977 roku. W 1984 r. instytucję nazwano jej nazwiskiem. Obecnie jest to największa polska biblioteka w Ameryce Północnej. Głównymi czytelnikami są Polacy mieszkający w Ameryce, choć, jak przyznaje Władysiuk, biblioteka ukierunkowana jest również na odbiorców kanadyjskich. Przez lata Polski Instytut Naukowy w Kanadzie odwiedziło wielu znaczących gości, wśród nich m.in. ks. kard. Karol Wojtyła, Lech Wałęsa oraz Czesław Miłosz.

Na cmentarzu wojskowym w Montrealu (obecnie Pointe Claire) pochowanych jest ponad 400 Polaków, wśród nich polski oficer i malarz Stefan Kątski. Niedzielne spotkanie było wymienitą okazją, aby przypomnieć jego postać, tym bardziej że w maju br. obchodzono 40-stą rocznicę śmierci artysty.

Stefan Kątski urodził się w 1889 roku w szlacheckiej rodzinie, która pielęgnowała tradycje wojskowe i patriotyczne. W wieku 18 lat wstąpił do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Po odzyskaniu niepodległości został przyjęty do Wojska Polskiego. W 1921 roku rozpoczął studia artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na kierunku malarstwo. Po zakończonej wojnie, w 1948 roku Kątski udał się na emigrację do Kanady. Początkowo osiadł w Ottawie, gdzie utrzymywał się z udzielanych dzieciom korepetycji z malowania pejzaży. Na zaproszenie o. Bolesława Kazimierczyka przyjechał do Montrealu. Tu opracował projekt i wykonał dekorację polonijnego kościoła Matki Bożej Częstochowskiej. Był postimpresjonistą, malującym

w głównej mierze pejzaże. Szczególnie upodobał sobie plenery w Hiszpanii, do której często wyjeżdżał. Od 1957 roku należał do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, był również wieloletnim członkiem Polskiego Instytutu w Montrealu. Należał do zasłużonych działaczy kanadyjskiej Polonii. Prezydent RP na uchodźstwie w 1977 roku odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Stefan Kątski zmarł rok później. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Weteranów „Field of Honour” w Pointe Claire. W 2017 roku Zarząd Rodu Kątskich w Sanoku podjął uchwałę o realizacji projektu „Uhonorowanie pamięci Stefana Antoniego Kątskiego, artysty-malarza, twórcę na emigracji w Kanadzie”. Celem inicjatywy jest przybliżenie i upamiętnienie postimpresjonisty. W ubiegłym roku w kwietniu na sanockim zamku odbyła się sesja zorganizowana przez Muzeum Historyczne oraz Związek Rodu Kątskich pt.: „Życie i twórczość Stefana Kątskiego”. Wykład „Kanadyjski portret artysty” wygłosiła dr Katarzyna Szrodt z Montrealu.

– Będziemy starać się, aby kolekcja obrazów Stefana Kątskiego zagościła również w Muzeum Historycznym w Sanoku – zapewniał Stefan Władysiuk.

Niedzielne spotkanie uświetnili młodzi i zdolni artyści: Zuzanna Dulęba, Monika Lenart oraz Bartosz Kątski, którzy wykonali utwory Apolinarego Kątskiego. Odczytano również fragmenty wspomnień o Stefanie Kątskim jego siostrzenicy, Flory Liebic.

Edyta Szczepiek

Robert Płaziak kandydatem na burmistrza Sanoka

Szef struktur powiatowych Sojuszu Lewicy Demokratycznej Lewica Razem ogłosił, że kandydatem na stanowisko burmistrza Sanoka z tej partii jest Robert Płaziak, dyrektor leskiego szpitala.

W środę w siedzibie SLD odbyła się konferencja prasowa, podczas której przekazano informację. Marian Kawa na jej początku wyraził ubolewanie z powodu niezgodnego z prawem terminu rozpoczęcia kampanii wyborczej, co według szefa struktur powiatowych SLD, stało się udziałem innych kontrkandydatów. Kawa wezwał ich do respektowania prawa w kampanii wyborczej.

Sam kandydat zdradził, że długo, bo 2 lata, zastanawiał się nad startem w wyborach. Uznał jednak, że SLD jest dobrze zorganizowaną partią, która potrafi działać, a bogate doświadczenie jako organizatora predysponuje go do funkcji burmistrza. – Kandyduję nie przeciwko komuś lub czemuś, ale dla kogoś lub czegoś – zaznaczył Płaziak.

W swoim pierwszym wystąpieniu akcentował potrzebę rozwoju miasta, a nie tylko in-



Od lewej: Marian Kawa, Robert Płaziak, Grzegorz Pasztyla

westycji, funkcjonowania budżetu obywatelskiego, stworzenia szans dla młodzieży oraz szerszego otwarcia urzędu dla obywateli.

Jak zaznaczył, choć pracuje zawodowo poza Sanokiem, urodził się w tym mieście i spędził tu 50 lat życia. Robert Płaziak ukończył Politechnikę Rzeszowską i Akademię Ekonomiczną w Krakowie. Jest biegłym audytorem, specjalistą od pisania wniosków unijnych, autorem prac naukowych i nauczycielem akademickim. Jest żonaty i ma 2 dzieci.

Pokrótce scharakteryzował swoją osobę, mówiąc, że jest

konserwatystą, jeśli chodzi o życie rodzinne, liberałem w przypadku gospodarki, a serce, tak jak wszyscy, ma po lewej stronie.

Kampania kandydata ma być „ascetyczna”. – Nie chciałbym narzucać się wyborcom. Nie chcę z tego robić reklamy – stwierdził Płaziak.

Zapowiedział też, że jest mu obca polityka „spalonej ziemi”. Wskazał na potrzebę ewolucji, a nie rewolucji.

Program wyborczy kandydata SLD zostanie przedstawiony po rejestracji komitetu wyborczego.

drm

Demokraci oficjalnie rozpoczęli kampanię wyborczą

Podczas wtorkowej konferencji prasowej Demokraci Ziemi Sanockiej zaprezentowali logo, hasło wyborcze „Sanok OdNowa” oraz wstępne plany na rozwój miasta. Program wyborczy zostanie przedstawiony w połowie września.

21 sierpnia, kandydat na burmistrza, Jakub Osika poinformował o zarejestrowaniu komitetu wyborczego. Wyjaśnił również, skąd pomysł na takie, a nie inne hasło wyborcze.

– Dlaczego „OdNowa”? Dlatego, że od nowa coś zaczynamy. Idziemy do przodu. Oczywiście wyciągamy wnioski z przeszłości, ale przede wszystkim jesteśmy zainteresowani tym, żeby budować coś nowego, więc otwieramy pewien nowy rozdział – tłumaczył lider Demokratów. Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury poinformował



również o liście otwartym, który w najbliższym czasie złożą na ręce burmistrza miasta, Tadeusza Pióro. W piśmie apeluje o zorganizowanie otwartej debaty publicznej.

Kandydat na wiceburmistrza, Sebastian Niżnik, przedstawił z kolei główne tezy, wokół których będzie budowany program Demokratów Ziemi Sanockiej. Zwracał uwagę na problem, jakim jest starzejące się społeczeństwo i kwestię bu-

dowy więzienia, która niepokoi wielu mieszkańców. Podczas przemówienia poruszał tematy związane z rozwojem gospodarki. Mówił o stworzeniu inkubatorów przedsiębiorczości, a także nowych miejsc pracy.

Na koniec Marzena Dziurawiec, kandydatka na wiceburmistrza zaprezentowała oficjalną stronę internetową Demokratów oraz zaprosiła sanoczan do współpracy.

esz



Nowy proboszcz przywitany

Ks. Roman Froń został nowym proboszczem parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku. Zastąpił proboszczą ks. An-drzeja Skibę, który odszedł na duszpasterską emeryturę. Podczas uroczystej mszy świętej 19

sierpnia nowego kapłana przywitani wierni oraz władze miasta i powiatu. Ksiądz Roman Froń od 2010 roku był proboszczem w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Jaćmierzu.

dcz

Policja prowadzi postępowanie w sprawie złotu

Organizator przepadł jak kamień w wodę

W wodzie, którą używali uczestnicy złotu European Rainbow Gathering 2018 Poland pod Moszczańcem sanepid wykrył paciorkowce kałowe, laseczki zgorzeli gazowej i bakterie z grupy coli.

– To skrajna nieodpowiedzialność organizatorów – nie owija w bawełnę Stanisław Bielawka, wójt gminy Komańcza. – Sprowadzili na ludzi zagrożenie sanitarne.

Organizator jest znany z imienia i nazwiska

Jak już pisaliśmy na początku sierpnia, wśród osób uczestniczących w spotkaniu European Rainbow Gathering 2018 Poland w Moszczańcu doszło do przypadków zachorowań i zakażeń groźną chorobą – zakaźną czerwonką bakteryjną (*Shigella sonnei*).

Bakteria rozprzestrzenia się wraz z wydalaniem kału przez chorych lub nosicieli, czyli osoby, które nie mają objawów zakażenia, ale w ich odchodach znajdują się chorobotwórcze bakterie. Do zakażenia dochodzi najczęściej przez brudne ręce, zainfekowane pożywienie czy wody gruntowe.

Na dyzenterię zachorowało w sumie 14 uczestników złotu.

– Na szczęście nie doszło do epidemii. Na razie nowych zachorowań nie ma i nie ma wtórnych zakażeń u ludności miejscowej – dodaje wójt Bielawka. – Przez cały czas monitorowaliśmy wodę w gminnych wodociągach i nie było skażenia.

Złot hipisów z całej Europy, a prawdopodobnie też z innych kontynentów, rozpoczął się w połowie lipca. Uczestnicy zgromadzenia „Tęczowych rodzin” ulokowali się w obozowisku niedaleko Moszczańca. Ten teren należy do krośnieńskiej firmy, z którą organizator, znany z imienia i nazwiska, podpisał umowę dzierżawną. Sęk w tym, że ten człowiek przepadł jak kamień w wodę.

Był już nieuchwytny, gdy władze gminy Komańcza przekazały notatkę o złocie służbom oraz administracji samorządowej i rządowej.

– Informację o złocie otrzymaliśmy drogą nieoficjalną i dlatego w dniu 23 lipca zgłosiliśmy sprawę na policję, do Starostwa Powiatowego w Sanoku i do wojewody podkarpackiego. Zrobiliśmy, co do nas należało – podkreśla wójt Bielawka.

Organizator nie wystąpił o pozwolenie zorganizowania zgromadzenia, choć taki obowiązek, w terminie 30



dni przed wyznaczoną datą, wynika z ustawy.

Wszyscy defekowali do wspólnej jamy

Zresztą słowo „organizator” w tym przypadku jest mocno na wyrost. Obozowisko nie posiadało ani latryn, ani ubikacji typu „toi toi”. Potrzeby fizjologiczne załatwiali w dość ekscentryczny sposób.

– Z tego co wiem, to za otwarte latryny służył wykopany rów, a mamy XXI wiek! – bulwersuje się wójt Komańczy.

Uczestnicy również koczowali w dość ekstremalnych warunkach, np. w szalonych. To im jednak nie przeszkadzało, bo sensem tych zgromadzeń jest powrót do natury.

Sanepid wydał zakaz przebywania w obozowisku

Niestety, powrót do natury skończył się tym razem pechowo. Pierwsi chorzy zgło-

sili się do szpitala w Krośnie w dniu 5 sierpnia z objawami gastrycznymi. Trzy dni później potwierdziły się podejrzenia, że jest to czerwonka.

Natychmiast po wykryciu zakażenia, Podkarpacki Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Rzeszowie wszczął dochodzenie epidemiologiczne, natomiast Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Sanoku w dniu 10 sierpnia br. wydał zakaz przebywania na obozowisku w Moszczańcu. Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności z uwagi na zagrożenie zdrowia przebywających tam ludzi. Decyzję uzasadniono wynikiem przeprowadzonej na terenie obozowiska wizji lokalnej, podczas której dokonano oceny warunków sanitarnych. Stwierdzono, że brakowało sanitariatów, nie było możliwości mycia i kąpieli ani zachowania higieny przy sporządzaniu posiłków oraz

bezpiecznego przechowywania środków spożywczych. Stwierdzono również, że warunki bytowe były ogólnie złe.

Przebadano też próbki wody, której używali uczestnicy złotu. Badania wykazały, że woda była niezdatna do spożycia. W próbkach stwierdzono znaczne ilości bakterii z grupy coli, *Escherichia coli*, enterokoków kałowych (*paciorkowce kałowe*), *Clostridium perfringens*, czyli laseczek zgorzeli gazowej.

Uczestnicy obozu opuścili już ten teren, niektórzy wyjechali, gdy tylko ogłoszono, że objawy gastryczne nie są wynikiem zwykłego zatrucia pokarmowego, ale groźnej choroby zakaźnej.

Konieczne jest odkażanie

Odchody po kilku tysiącach osób, bo przypuszcza się, że tyle uczestników przewinęło się przez obóz pod Moszczańcem, jednak zosta-

ły. Przez miesiąc zrobiła się z tego całkiem pokaźna, nomen omen, kupka.

– Mamy piękną, słoneczną pogodę. Co jednak będzie, jak przyjdzie deszcz. Przecież te nieczystości spłyną wraz z Wisłokiem! – denerwuje się przewodnik Lucyna Pściuk, która na administrowanej przez siebie stronie udostępniała informacje na temat zagrożenia. – Trzeba zobowiązać właściciela działki, by na własny koszt usunął zanieczyszczenia.

Jak informuje sanepid, po wydaniu zakazu przystąpiono do wykonania prac, polegających na zabezpieczeniu i unieszkodliwieniu zanieczyszczeń na terenie obozowiska. Ma to zminimalizować zagrożenie wynikające z wystąpienia ogniska czerwonki. Nad wszystkim czuwa Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Sanoku.

– Już 16 sierpnia pod nadzorem sanepidu zostało

przeprowadzone pierwsze odkażanie tego terenu – informuje Stanisław Bielawka. – Zrobił to na własny koszt jego właściciel, który poczuł się do tego zobowiązany.

Złamali ustawę o zgromadzeniach masowych?

Być może na odkażaniu się nie skończy. Nie może to być też finał tej sprawy. Trzeba ustalić winnych skandalicznych zaniedbań, które naraziły uczestników złotu i mieszkańców naszego regionu na zagrożenie zdrowia lub nawet życia.

– Nie można w przyszłości wydawać zgody na tak organizowane zgromadzenia – apeluje Lucyna Pściuk.

W tym przypadku jednak takiej zgody nie było, bo organizatorzy o nią w ogóle nie wystąpili.

– Taką mają metodę działania – dodaje wójt Komańczy. – Na szczęście, co roku robią zlot w innym miejscu, więc może będą chcieli wrócić tu dopiero za 20 lat, tym bardziej że o złocie koło Moszczańca zrobiło się głośno.

Jak dowiedzieliśmy się w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie, sprawa została już zgłoszona na policję. Czynności sprawdzające zgodność postępowania organizatorów z ustawą o bezpieczeństwie imprez masowych wykonuje Komenda Powiatowa Policji w Sanoku.

Dorota Męcarska

Podkarpacki Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Rzeszowie wyjaśnia:

Na terenie obozowiska w Moszczańcu przeprowadzono prace, polegające na zabezpieczeniu terenu i unieszkodliwieniu zanieczyszczeń (w tym odpadów). W dniu 16 i 20 sierpnia 2018 roku przeprowadzono dekontaminację terenu obozowiska. Dekontaminację wykonali właściele nieruchomości na własny koszt środków zadisponowanych przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Rzeszowie. Unieszkodliwianie odpadów i zabezpieczenie terenu odbyło się przy udziale i na zlecenie gmin w Komańczy i Jaślickach. Kontrolę prawidłowości wykonania ww. czynności prowadził Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Sanoku. Kolejna dekontaminacja terenu planowana jest na 30 sierpnia 2018 r. Jednocześnie na tym terenie pobierane są próbki środowiskowe w kierunku obecności patogenów.



Preppersi i ich sztuka przetrwania

Na gruncie amerykańskim coraz większą popularnością cieszy się pewne specyficzne ugrupowanie, dążące do bycia gotowym na wszelkie niebezpieczeństwa, związane z załamaniem nowoczesnego społeczeństwa. Przedstawiciele tego ruchu nazywamy preppersami. Preppersi to ludzie samodzielni i zabezpieczeni na każdą okazję, biorący odpowiedzialność za przetrwanie własne i swojej rodziny. W naszej rodzimej Polsce ten nurt również rozwija się w sposób dynamiczny, podobnie jak i w całej Europie.

Dla wielu osób powyższe działania zwolenników sztuki przetrwania mogą zakrawać na szaleństwo. Po co przejmować się, kiedy w końcu żyjemy w czasach spokojnych, kiedy już tylko nieliczni pamiętają okrucieństwa II wojny światowej? To wyjątkowo niefrasobliwe podejście. Nadal istnieje cały szereg zagrożeń, które mogą w mgnieniu oka załamać całą obecną cywilizację. Wśród nich możemy wyróżnić:

1. Brak prądu. Zdecydowana większość elektrowni węglowych jest chłodzona wodą. W przypadku dłuższej suszy możemy zapomnieć o tym, że będziemy mieć prąd. Te problemy to jednak tylko czubek góry lodowej. Cały nasz system instalacji wodociągowych i kanalizacyjnych może funkcjonować wyłącznie dzięki elektrycznym pompom. Znaczną część żywności przechowujemy w urządzeniach chłodniczych. Każda stacja benzynowa przechowuje swoje zapasy paliwa w podziemnym zbiorniku. Współczesne młyny działają dzięki nowoczesnym technologiom, a nie w oparciu o kieraty oraz siłę pociągową zwierząt. Producenci mleka bez swoich dojarek tylko załamią ręce, podobnie jak i większość wytwórców żywności.

2. Klęski żywiołowe. Ze względu na ingerencję człowieka w przyrodę widzimy, że klimat się zmienia. Badacze piszą o zagrożeniach związanych z efektem cieplarnianym i dziurą ozonową. Wiele miejscowości za granicą może ucieść przez trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów czy huragany. W naszym nadwiślańskim kraju jest dużo spokojniej, gdyż

zagrożeniem są raczej tylko pożary lasów, powodzie oraz porywiste wichury.

3. Epidemie. Naukowcy przestrzegają, że wraz ze wzrostem popularności antybiotyków z czasem powstają superbakterie, które są odporne na wszelkie dotychczasowe specyfiki. Nie zapominajmy: czarna śmierć (epidemia dżumy) zabiła, według szacunków, od 30–60% ludności ówczesnej Europy. Historia może się przecież powtórzyć, gdy powiemy, jakaś organizacja terrorystyczna dostanie w swoje ręce broń biologiczną.

4. Zamieszki. Przez długi czas jednym z kanonów nowoczesności była wiara w multikulturalizm, czyli wiara w to, że ludzie niezłączeni żadnymi więzami kulturowymi, narodowymi i religijnymi są w stanie żyć obok siebie pokojowo. Teraz te poglądy można zwerifikować wyłącznie w sposób negatywny. Wiele europejskich stolic ucierpiało przez masową imigrację. Władze państw zachodu, a przede wszystkim zwykli ludzie, muszą mierzyć się z większą przestępczością, gettami biedy, strefami „no-go”, konfliktami etnicznymi, zniszczeniem mienia publicznego i prywatnego.

5. Załamanie łańcucha dostaw. Gdy idziemy na zakupy do sklepu wielkopowierzchniowego, zostajemy zaczarowani iluzją dobrobytu. Pełne półki sprawiają pozorne wrażenie obfitości. Prawda jest jednak taka, że zapasy żywności zgromadzone przez nowoczesny handel opierają się głównie na częstej rotacji, a nie na magazynowaniu surowca. Wystarczą drobne niepokoje

społeczne, a sklepowe zapasy zostaną ogolcone w pięć minut. Do tego zapominamy, że współczesna wieś przestała już dawno być samowystarczalna, więc w chwili kryzysu nikt nie dostarczy miastu pożywienia. Nasze codzienne posiłki zawdzięczamy teraz głównie wielkim fermom.

6. Kryzys finansowy. Z roku na rok rząd musi się zapożyczać, gdyż wydaje więcej pieniędzy niż zarabia. Ta sielanka może ulec zakończeniu, gdy przekroczymy cienką, czerwoną linię wyznaczoną przez cierpliwość rynku, cierpliwość inwestorów kupujących obligacje skarbowe. Obecny system emerytalny wymaga ciągłego poszukiwania nowych źródeł finansowania, a prognozy demograficzne Polski są wręcz tragiczne. Co może wydarzyć się za 10, 20, 50 lat? Czy nie skończymy jak Grecja albo jak rząd USA, gdy kongres nie zdążył na czas podwyższyć limitu zadłużenia? Pewnego dnia politycy Cypru postanowili zarekwirować część środków na lokatach. Historia zna również takich władców, którzy rozwiązywali wszelkie swoje problemy przez inflację.

Aby przygotować się na powyższe zagrożenia, środowisko preppersów działa na wielu płaszczyznach. Jeżeli nadejdzie kataklizm wstrząsający podstawami cywilizacji, konieczne będą zapasy wody oraz żywności. Wiele buduje schrony, studnie i piwniczki. Jeszcze inni zdobywają wiedzę z zakresu technik przetrwania, strzelectwa, polowania, oprawiania zwierzyny, pierwszej pomocy. Najbardziej radykalni działacze posiadają nawet zestawy do kopania studni, przyrządy dentystryczne czy zakopane zbiorniki z wodą pitną.

Styl życia survivalowców posiada szereg zalet, o których się nie mówi. Ze względu na relatywnie wysoki dobrobyt oraz długi okres pokoju, duża część społeczeństwa uległa degeneracji moralnej i inte-

lektualnej. Wiele młodych dziewczyn nie potrafi ugotować prostego posiłku czy zacerować spodni. Idźmy dalej, dość pokaźna grupa mężczyzn w sile wieku jest już na tyle zniewieściała, że mdleje na sam widok piły spalinowej. Niektóre podstawowe umiejętności, jak chociażby zdolność do dokonywania prostych napraw rzeczy codziennego użytku, powinien posiadać każdy. Niestety, elementarna wiedza w obecnych czasach ulega zatraćaniu, ze względu na wychowywanie dzieci pod kloszem.

Aby zabezpieczyć się przed trudnymi czasami, mądre władze wielu państw zachęcają do tego, by trzymać w swojej spiżarni zapasy ryżu, makaronu, cukru oraz oleju, czyli produktów o podwyższonym terminie przydatności do spożycia. Ponadto roztropne wydaje się wrócenie chociażby do takiego tradycyjnego pomysłu, jak wspólne robowienie przetworów przez rodzinę. Raz, że współczesna przetworzona żywność posiada połowę „tłuszczu Mendelejewa”, więc warto szukać zdrowszych alternatyw. Dwa, poprzez wykonywanie pracy zbiorowej zawiązywane są silniejsze więzi rodziców z dziećmi.

W swojej codziennej działalności preppersi nikomu nie szkodzą, lecz pomimo to są krytykowani przez wiele środowisk, ponieważ atakują dwóch najważniejszych świętych naszych czasów: święty spokój i świętą konsumpcję. Tym negatywnym słowom nie warto jednak zawierzać. Trawestując znane powiedzenie: „Przezorny zawsze zaopatrzone”. Wiele negatywnych emocji związanych ze środowiskiem zwolenników sztuki przetrwania nakręcają wielkie koncerny, gdyż w ich wizji świata człowiek powinien być przede wszystkim konsumentem, a nie osobą roztropnie myślącą o przyszłości.

Karol Skorek

Prawnik radzi

Mój dziadek zmarł ponad 35 lat temu. Zostawił po sobie ok. pół ha ziemi, którą od tego czasu uprawiał tylko mój ojciec. Nikt nie przeprowadził po dziadku żadnej sprawy spadkowej. Teraz siostra mojego taty twierdzi, że chce dostać połowę tej ziemi. Czy możemy jakoś zastrzymać całość?

Janusz K.



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego 3/21
tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com
Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

W opisanej przez Pana sytuacji warto rozważyć wystąpienie do sądu przez Pana ojca z wnioskiem o zasiedzenie tej ziemi. Zasiedzenie jest to sposób nabycia własności rzeczy wskutek jej długotrwałego posiadania. Kodeks cywilny stanowi, że posiadacz nieruchomości niebędący jej właścicielem nabywa własność, jeżeli posiada nieruchomość nieprzerwanie od lat dwudziestu jako posiadacz samoistny, chyba że uzyskał posiadanie w złej wierze. W przypadku posiadania w złej wierze, samoistne posiadanie musi trwać co najmniej 30 lat.

Dobra wiara to uzasadnione okolicznościami sprawy, przekonanie danej osoby, że przysługuje jej prawo własności do danej rzeczy. Natomiast ze złą wiarą mamy do czynienia wtedy, gdy samoistny posiadacz wie, że nie jest właścicielem danej rzeczy.

Kolejną przesłanką konieczną do nabycia nieruchomości w drodze zasiedzenia

jest jej posiadanie samoistne. Posiadaczem samoistnym jest ten, kto włada rzeczą tak jak właściciel i tak jest postrzegany przez innych. Jeśli zostaną spełnione wszystkie przesłanki (posiadanie samoistne i upływ odpowiednio 20 lub 30 lat), możliwe jest nabycie własności w drodze zasiedzenia.

Wniosek należy skierować do Sądu Rejonowego właściwego ze względu na miejsce położenia nieruchomości. Wniosek powinien spełniać wszystkie wymogi dotyczące pism procesowych. Ponadto wniosek podlega stałej opłacie sądowej w wysokości 2.000 zł.

Podstawa prawna:

1. Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1025 z późn. zm.)
2. Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1360)
3. Ustawa z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 300 z późn. zm.)

Telefoniczna rezerwacja żetonu do rejestracji pojazdów

Wydział Komunikacji i Transportu w Starostwie Powiatowym w Sanoku informuje, że od dnia **20 sierpnia 2018 r.** pod numerem telefonu **13-46-52-925 w godzinach pomiędzy 9.00-12.00** będzie możliwa rezerwacja żetonu do rejestracji pojazdów z wyprzedzeniem zależnym od ilości chętnych na 1-4 dni do przodu. Jest to wyjście naprzeciwko oczekiwaniom naszych klientów. Uprzejmie prosimy o przekazywanie sobie tej informacji wśród kierowców i osób zmotoryzowanych. Z dniem **20 sierpnia 2018 r.** wprowadzamy kolejne ułatwienie, a mianowicie w poniedziałki wydawać będziemy stałe dowody rejestracyjne w pok. 10 od godziny 8.00, nie jak poprzednio od godz. 9.00. Na koniec, myślimy, że też dobra informacja, a mianowicie skracamy czas oczekiwania na pobranie żetonów. Dotychczas było to od godz. 7.45, a będzie od 7.35. Nie ma więc potrzeby, aby nasi klienci ustawiali się do kolejki po żetony przed godziną 7.00, gdyż jesteśmy w stanie w obecnym składzie personalnym szybko ich obsłużyć. Temu też posłuży rezerwacja z wyprzedzeniem na kolejne dni. O dalszych ułatwieniach w obsłudze będziemy Państwa informowali w miarę wdrażania kolejnych modyfikacji. Informację o tym znajdziecie też Państwo na stronach internetowych zarówno w BIP – Starostwo Powiatowe w Sanoku, jak i na stronie głównej pod adresem mailowym powiat-sanok.pl

naczelnik Wydziału RK
Jan Wydrzyński z zespołu

Wilki coraz śmielej wchodzą na terytorium człowieka

W Karlikowie, w gminie Bukowsko wataha wilków zaatakowała jałówkę. Drapieżniki wdarły się na pastwisko przez ogrodzenie pod napięciem i dopadły jedną z krów. W tym czasie wartę przy bydle sprawował syn gospodarzy. Całą noc siedział w samochodzie zaparkowanym tuż przy ogrodzeniu. Kiedy usłyszał szamotaninę, próbował odgonić wilki, ale wtedy jeden z osobników odłączył się od grupy i zaczął biec w jego stronę. Młody mężczyzna schował się w pojeździe.

Już od 11 sierpnia wilki podchodziły do gospodarstwa. Pastwisko państwa Winiarzów znajduje się około 1,5 km od domu. Gospodarze postanowili, że w związku z zagrożeniem, ktoś musi pilnować bydła.

– Atak wilków miał miejsce w święto, 15 sierpnia, nad ranem. Wataha zaatakowała stado jałówek rasy simental. Jałowice przebywały w ogrodzeniu z siatki leśnej i pastucha elektrycznego – relacjonuje Agnieszka Winiarz, właścicielka gospodarstwa w Karlikowie.

Dla bezpieczeństwa nocą bydło było pilnowane przez syna

– Pomimo zabezpieczeń, 7 wilków przedostało się za ogrodzenie i na oczach syna zaatakowało bydło. Syn próbował odgonić wilki, lecz jeden z nich ruszył w jego stronę. Przestraszył się, musiał uciekać do samochodu i sprowadzić pomoc. Wilk podszedł niemal pod sam pojazd, wydawało się, że nie odczuwa żadnego strachu przed człowiekiem – kontynuuje właścicielka.

Przerażone bydło staranowało ogrodzenie i uciekło w stronę lasu. Syn pani Agnieszki pojechał po pomoc. W tym samym czasie drapieżniki dopadły jedną jałówkę. Kiedy mężczyzna wrócił z pomocą na pastwisko, wilki już „uczładowały”. Dopiero gdy odpalono petardy hukowe, zaczęły niechętnie odchodzić.

– To jest coś nieprawdopodobnego. Tyle lat prowadzimy gospodarstwo, ale nigdy wcześniej nie mieliśmy takiego przypadku – podkreśla Agnieszka Winiarz.

Andrzej Kołodziej, członek Koła Łowieckiego „Żubr”, które działa na tym terenie, zaznacza, że w lasach w okolicy Karlikowa grasuje sporo wilków.

– Przypuszczamy, że albo są to dwie watahy, których tereny bardzo ściśle się zazębiają, albo jedna rodzina, podzielona. Ginie tu bardzo dużo płowej zwierzyny. Ponadto wilki podchodzą do ludzi, zgryzają psy, atakują też bydło. Są zuchwałe, a co najgorsze porywają się także na człowieka, jakby traciły swój pierwotny instynkt – mówi myśliwy.

Podkreśla, że ta sytuacja daje do myślenia.

– Wilki średnio rocznie zgryzają około 7-8 psów na naszym terenie. To nie jest normalna sytuacja, szczególnie w okresie letnim, kiedy pożywienia w lesie jest pod dostatkiem. Podchodzą pod mniejsze miasta, choćby takie jak Sanok, szukają łatwego pożywienia i nie czują strachu – kontynuuje myśliwy.

Rolnicy w takiej sytuacji mogą zwrócić się do wojewody z prośbą o odstrzał na danym terenie. Nie jest to proste, od 1998 roku wilki są objęte ochroną gatunkową w całym kraju.

Według Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie na terenie Podkarpacia żyje około 500 osobników.

Organizacje, zajmujące się ochroną przyrody uważają, że drapieżników jest zdecydowanie mniej. Spotkania z wilkami w Bieszczadach, ale nie tylko, nie należą do rzadkości. Można je spotkać wszędzie; w lesie, owczej zagrodzie, przydomowym podwórku lub na głównej drodze. Są na tyle zuchwałe, że zawędrowały także do miast. W tym miejscu wystarczy chociażby wspomnieć „sanockiego wilka”, który niepokoił mieszkańców miejskich osiedli minioniej zimy.

Wilki stały się przekleństwem hodowców owiec, koni i bydła, a także zmorem właścicieli psów. Jednak do tej pory nie atakowały ludzi, ale, jak widać, powoli, niebezpiecznie to się zmienia.

Gdzie zgłaszać straty wśród zwierząt?

Wszystkie przypadki zagryzienia zwierząt hodowlanych czy choćby psów należy zgłaszać w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie. Nasz region podlega pod Wydział Spraw Terenowych w Krośnie (ul. Bieszczadzka 1). Szkody należy zgłaszać telefonicznie 13 43 72 831 lub 783 921 790.

Jak wyjaśnia Łukasz Lis, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie, w przypadku zagryzienia liczy się szybkość działania. Pracownicy RDOŚ muszą przyjechać w teren i przebadać zwłoki pod kątem tego, czy sprawcą faktycznie jest wilk. Każda zgłoszona szkoda w gospodarstwie jest ewidencjonowana. Podobnie jak za zwierzęta hodowlane, tak i za zagryzione go psa (jeżeli sprawcą okażą się wilki), wypłacane jest odszkodowanie.

Mieszkańcy są zbulwersowani podobnymi zdarzeniami, jak to opisane wyżej. Jeżeli jest konieczność eliminacji drapieżnika, to może zostać wydane zezwolenie na odstrzał. W jakich przypadkach może do tego dojść? Jak zaznacza Łukasz Lis, odpowiedź na te pytania jest prostsza niż mogłoby się wydawać. Przesłanką do wydania zezwolenia na odstrzał wilka jest wniosek zainteresowanej strony. Rozpatrywana jest natomiast argumentacja w nim zawarta.

Paulina Ostrowska-Reizer



Z bieszczadzkiego krajobrazu znikają retorty

Bieszczady, poza fantastycznymi widokami, szlakami różnej trudności i błogim spokojem, kojarzą się także z wypałem drewna. Retorty z tradycji i pracy stały się niemalą atrakcją dla turystów. Niestety, z bieszczadzkiego lasu znikają kolejne wypały węgla. Taka wiadomość pojawiła się na stronie Nadleśnictwa Baligród. Kończy się też bogata historia łopińskiej retorty.

Okazuje się, że pan Tadeusz, jeden z wypalaczy, odchodzi na emeryturę. Jak podkreśla nadleśniczy, Wojciech Głuszko, trwa swoista „burza mózgów” jak zagospodarować tę przestrzeń, która tak mocno kojarzy się z wypałem węgla.

Na stronie Nadleśnictwa Baligród pojawił się wpis Kazimierza Nózki, informujący o tych przykrych wieściach, zarówno dla turystów, jak i okolicznych mieszkańców i leśników.

– Wiadomość o tym przyniosła mi straszliwie, bo od ponad 20 lat wypał tu był... był przede wszystkim Tadek..., człowiek prawie z żelaza, wyjątkowo pracowity, zaradny i uczciwy. Odbiegał zdecydowanie od wizerunku typowego bieszczadzkiego wypalacza, jednak przez te lata tysiącom turystów przychodzących do Łopienki tłumaczył, na czym ta praca polega, jak się ów węgiel drzewny produkuje.

Niestety, coraz rzadziej można spotkać w Bieszczadach dymiące retorty. Ubywa wypałów węgla, a co za tym idzie, ubywa z bieszczadzkiego krajobrazu swoistego klimatu, który był tu przez lata.

– Zawsze można było po dymie stwierdzić, że gdzieś tam ludzie wypalają węgiel, pracują. Pewnie są tacy, którzy powiedzą, że im mniej

wypałów, tym mniej spali się drewna, więcej będzie rosło drzew. To nie jest tak. Drewno będzie pozyskane w lesie tak, czy tak, zgodnie z założonym planem, natomiast gdzie indziej. A tu utracimy na zawsze takie elementy tradycji, historii, krajobrazu. To też mniej pracy dla ludzi. W ogóle to przykra sprawa, kiedy z bieszczadzkiego krajobrazu znikają retorty – podkreśla Kazimierz Nózka.

Z tą tendencją, zauważalną od kilkunastu lat, trudno się nie zgodzić. Tym bardziej że w tym przypadku wydaje się to być naturalny bieg rzeczy, kiedy po ciężkiej pracy przychodzi czas emerytury.

– Taki jest znak czasu, mierzymy się z tym tematem od lat. Znika najbardziej znany element krajobrazu związanego z wypalaniem drewna. Nie ma w tym naszej inspiracji, po prostu jeden z wypalaczy przechodzi na emeryturę. Zastanawiamy się, w jaki sposób zagospodarować tę przestrzeń, która kojarzy się jednoznacznie z działalnością wypału węgla – podkreśla Wojciech Głuszko, nadleśniczy Nadleśnictwa Baligród.

Turyści, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda proces wypału węgla, mogą jeszcze zaglądnąć do Smolnika.

Paulina Ostrowska-Reizer





Życie Cygana cz. 3.

Kiedy Cygan umiera

Życie Cygana nie jest długie. Wcześniej się zaczyna i szybko kończy. W osadzie trudno spotkać naprawdę sędziwych ludzi. Zazwyczaj „starcy” mają tu około 60 lat.

Raz zabrałem do osady Łukasza Łuczaja, doktora biologii, słynnego badacza roślin i kulinariów z całego świata. Chciał poznać składniki tradycyjnej, historycznej kuchni Romów Romungro. W osadzie, która liczy sobie 2500 mieszkańców znalazłem 2 staruszki. Jedna miała około siedemdziesięciu lat i niewiele starych receptur pamiętała, druga niespełna osiemdziesięcioletnia, leżała w łóżku i praktycznie nie było już z nią kontaktu.

Od młodszych dowiedzieliśmy się niezbyt wiele, zwłaszcza że wokół już lasy prywatne, dalej rezerwat i Cyganom nie wolno tam chodzić i zbierać ani chrustu na opał, ani ziół, grzybów, jagód itp. Życie w osadzie jest ciężkie, mieszkania słabo ogrzewane, dieta raczej uboga, mało zróżnicowana. Rzadko kto je 2 posiłki dziennie. Jeśli zaś komuś lepiej się powodzi, zaczyna jeść więcej i bardzo tłusto, lecz jakościowo wcale nie lepiej.

Na lekarzy nikogo nie stać i w zasadzie do szpitala trafiają w ostateczności, często, gdy na leczenie jest już zbyt późno. Za to dumą wioski jest cmentarz – najstarsza romska nekropolia na Słowacji. Najstarszy pochówek datuje się na 1865 r. lecz zalegalizowany przez państwo został dopiero w 2014 r. Do tego czasu oficjalnie nie istniał. Wtedy też Urząd Miasta w Humennem, do którego oficjalnie należy Podskalka, zbudował kaplicę cmentarną. Do tego czasu trumna przed pogrzebem leżała w domu albo, jeśli był zbyt mały, na zewnątrz.

Stąd kondukt żałobników wyruszał na „nieistniejący” cmentarz. Żeby do niego dojść, trzeba przejść nad potokiem po wąskim, metalowym moście. To prawdziwe wyzwanie dla żałobników z trumną, zwłaszcza zimą. Ale do niedawna nie było nawet tego mostku.

Na cmentarzu jest około 150 grobów. W większości bardzo skromnych. Drewniany krzyż z deseczek i kilka zabawek na grobie jakiegoś dziecka. Na nim tylko napis „Lenka”. Grobów dziecięcych jest zresztą bardzo dużo. Inne mają krzyże skrócone z jakichś rurek, czasem poskładane z drutów ogrodzenie. Nieliczne, najbogatsze nagrobki ze sztucznego marmuru wyglądają jak na słowackich cmentarzach. Zgodnie z miejscową słowacko-romską tradycją, skierowane są nogami na wschód, zaś tablica inskrypcyjna jest odwrotnie niż na naszych nekropoliach, czyli jakby „od tyłu”.

Cmentarz i osada tworzą jedną całość. Żywi obok zmarłych, domy nieopodal grobów. Symbolizują, że życie Cygana to krótka droga od rodzinnego domu do grobu.

Ślady po starych, zapomnianych mogiłach porastają coraz gęstsze krzaki i drzewa. Krzyże zbutwiały dawno, tylko wypukły wał ziemi informuje, że ktoś pod nim leży.

Senior rodu Kudraczów powiada, że leży tam również 2. słowackich gadziów, a jeden to nawet Polak. Wszyscy zakochali się kiedyś w miejscowych Cygankach i tu pozostali, a osada zaakceptowała ich. Takie przypadki zdarzają się również

i dzisiaj, rzadko, ale jednak. Sam wiem o 2 takich rodzinach. Podobno pochowano tu także dwoje Żydów, którzy dawno temu zamieszkali wśród Romów. Kiedy? Dawno! Nikt już dzisiaj nie pamięta i tylko tradycja ustna zachowuje zapomniane historie Podskalki. – Tam dalej – mówi ojciec Kudracz – jest kwatera, na której nasi Cyganie pochowali żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Rosyjskich i naszych (czyli austro-węgierskich), którzy zginęli w okolicznych lasach i na polach. Potem chowaliśmy tych z drugiej wojny. Leżą razem. Oni wszyscy są nasi.

Romowie wiedzą, gdzie są ich groby. Ja nie widzę niczego, prócz łąki na górskim stoku. Cmentarz przechodzi w łąkę i w osadę płynnie. Nie ma żadnego ogrodzenia. Tak naprawdę nikt nie wie, gdzie się naprawdę kończy. Zapewne gdzieś w odległych mrokach historii.

Kaplica cmentarna służy zarówno zmarłym, jak i żywym. Prosty, murowany, niewielki budynek z krzyżem. Taki trochę większy barak. Mają tu miejsce do modlitwy liczniejsi katolicy rzymscy oraz stanowiący mniejszość protestanci. Chociaż Cyganie do rozmowy z Bogiem nie potrzebują świątyni, robią to często. Wystarczy im niebo...

Robert Bańkosz



Cyganie w osadzie są pobożni

Księgarnia Autorska poleca

AUTORSKA
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

AUTORSKA RECENZJA

„Zamień chemię na energię” Julia Bator

Autorka bestsellera „Zamień chemię na jedzenie” serwuje nam nową książkę o zdrowych przekąskach. W dobie szybkiego życia, z coraz to większą liczbą obowiązków, które bierzemy na swoje barki, zapominamy o tym, co jemy. Patrząc na posiłek, nie myślimy o składzie, witaminach czy wartościach odżywczych. Posiłek sprowadzamy do roli zaspokojenia głodu, a najlepiej, żeby przy jego spożywaniu nie używać sztuczków. Stąd też duże zainteresowanie drożdżówkami, ciastkami, frytkami czy żywnością typu fast food. Autorka przygotowała przepisy proteinowe, które możemy zabrać ze sobą wszędzie. Tworząc je, chciała, aby zawierały dużą ilość białka roślinnego i proste składniki. Cukier wyeliminowała stosując naturalne zamienniki. Znajdziemy tu przepis na do-



mowy ekstrakt waniliowy, koktajle, placuszki, muffinki, kulki i ciasteczka. Książka Julii Bator to doskonała propozycja dla osób zabieganych i aktywnych. Rodzice znajdą tu sporo pomysłów na drugie śniadanie dla swych pociech, a szkoła tuż, tuż...

Renata

„Urobieni. Reportaże o pracy” Marek Szymaniak

„Urobieni. Reportaże o pracy” to zaledwie kilka historii, a każda z nich równie mocno bolesna, bo pokazująca, jaką władzę w dzisiejszym świecie mają ci, na których pieniądze pracują inni. Zastraszanie, bezpodstawne kary czy uwłaczające człowiekowi warunki – to wszystko składa się na smutny obraz patologicznego rynku pracy i rozrastającej się szarej strefy. Niestety, jak obrazują przedstawione przypadki, bardzo często im większa firma (i możliwości), tym bardziej nieludzkie podejście do pracownika. Nie ma tam miejsca dla CZŁOWIEKA, jest tylko tania siła robocza. Każda z wypowiedziających się w książce osób miała jeden cel – móc zarobić na podstawowe potrzeby, ale ich droga ku jego osiągnięciu w większości okazała się niemożliwa. Wyłaniający się z całości ob-



raz udowadnia tylko, że w kwestii prawa pracy w naszym kraju jest jeszcze sporo do zrobienia. Być może za kilka lat satysfakcjonujące, dobrze płatne zajęcie, nie będzie przywilejem tylko dla wybranych.

Mariola M.

„Kobiety, które kochał Bóg” Maria Miduch

„Kobiety, które kochał Bóg” to pozycja ciekawa, wciągająca i otwierająca oczy na rolę niewiast w historii zbawienia. Ewa i Sara, Anna i Estera, Miriam i Rut, Judyta i Batszeba, Hagar i Tamar, Sefora i Rachab, Debora i Jael oraz Elżbieta i Miriam to kobiety z krwi i kości. Życie każdej z nich było inne, zmagaly się z samotnością, niezrozumieniem, zranieniami, przeciwnościami losu, ale wiedziały, że mają określone zadanie do wypełnienia i ufnie szły za głosem Boga. Nie były idealne, popełniały grzechy, miały swoje słabości, ale właśnie dzięki temu mogły być nam bliskie. Ta pozycja niesie w sobie niesamowite przesłanie. Każda kobieta ma do



odegrania jakąś ważną i wyjątkową rolę. Każdej z nas Bóg zaplanował konkretne życie, wyzwania, próby, radości i smutki. Polecam.

Marzena

Pisarka z nożyczkami



Młoda, piękna, zdolna – Sabina Ogrodnik. Dziewczyna o wielu talentach, z głową pełną pomysłów. Kobieta, która mocno stąpa po ziemi i nie boi się ciężkiej pracy. Trzy lata temu Sabina napisała książkę „Modlitwa anioła”. Już niebawem w księgarniach możemy znaleźć jej kolejną powieść „Otchłań sumienia”.

Sanocka bizneswomen

Od ośmiu lat Sabina jest dumną właścicielką dobrze prosperującego zakładu fryzjersko-kosmetycznego „Magnum”. Od niedawna zajmując się również agroturystyką. Jest kobietą, która nie boi się wyzwań i zna swoją wartość. To prawdziwa bizneswomen.

Z wykształcenia jest fryzjerką, fachu uczyła się w „setce”. Po szkole średniej ukończyła jeszcze studium kosmetyczne. Nigdy nie myślała o tym, aby studiować filologię polską czy inny kierunek humanistyczny.

Zawsze jednak wiedziała, czego chce. Dążyła do stabilizacji i pewnego jutra. Wiedziała, że musi zdobyć zawód, który da jej samodzielność, a przede wszystkim niezależność. Dlatego otworzyła swój własny zakład fryzjerski.

W życiu zawodowym oraz prywatnym wspiera ją mąż Piotr; jak trzeba ściąga ją na ziemię. Sabina zawsze może też liczyć na pomoc rodziny oraz przyjaciół, którzy mocno ją mobilizują i wspierają.

Pisanie przyszło samo

Jak zaczęła się jej przygoda z pisaniem?

W podstawówce pisała już pierwsze wiersze, natomiast z biegiem lat, jako nastolatka,

„Jak się okazało, Bóg śmieje się z naszych planów (jak mówiła babcia). Miała cholerną rację (jak zwykle zresztą). Życie weryfikuje nasze wszystkie zamysły, pokazując, że jesteśmy tylko aktorami w komedii pomyłek”

(cyt. z książki „Otchłań sumienia”).

zaczęła robić pierwsze notatki. Były to zarysy fabuły jej książki „Modlitwa anioła”.

Dzięki swoim bohaterom, Laurze i Natanielowi, mogła wejść w inny świat, ale książki zawsze przenosiły ją w inny wymiar. Dawały jej chwile wytchnienia.

Pisanie było dla niej tak proste jak oddychanie. Jak sama mówi „przyszło samo”.

– Po prostu usiadłam i zaczęłam pisać – mówi Sabina. – Czasami budzę się o czwartej rano, bo coś nie daje mi spać. Muszę wtedy usiąść, by przelać słowa na papier. Ale są i takie dni, że nic mi nie przychodzi do głowy. Trwa to nieraz nawet kilka miesięcy.

Pisanie jest jej pasją. Daje jej chwilę oderwania od codzienności. Działa na nią terapeutycznie i pozwala „wylać” emocjonalnie.

Sabina jest romantyczką, lubi czytać romanse, ale również ceni sobie dobrą książkę sensacyjną.

Od fantastyki do sensacji

Na początku o tym, że Sabina pisze powieść wiedział tylko jej mąż, ale pierwszą recenzentką była teściowa.

Jej pierwsza powieść „Modlitwa anioła” została wydana w 2015 r. Powstawała etapami,

w ciągu trzech lat. Cała akcja powieści dzieje się w Sanoku i opisuje losy Laury i Nataniela.

Książka jest z gatunku fantastyki, gdyż występują w niej anioły i demony oraz nadnaturalne wydarzenia.

Już niebawem w księgarniach pojawi się jej kolejna powieść „Otchłań sumienia”. Sabina sama przyznaje, że nie spodziewała się, że napisze kolejną, tym razem sensacyjną.

Powieść zawiera wiele wątków, ale kluczowy związany jest z główną bohaterką Emilią, której losy są dość zawiłe. Przede wszystkim jest to książka pełna emocji i nieprzewidywanych zwrotów akcji.

Choć niewiele osób mogło ją do tej pory przeczytać, już zbiera wiele przychylnych recenzji i opinii.

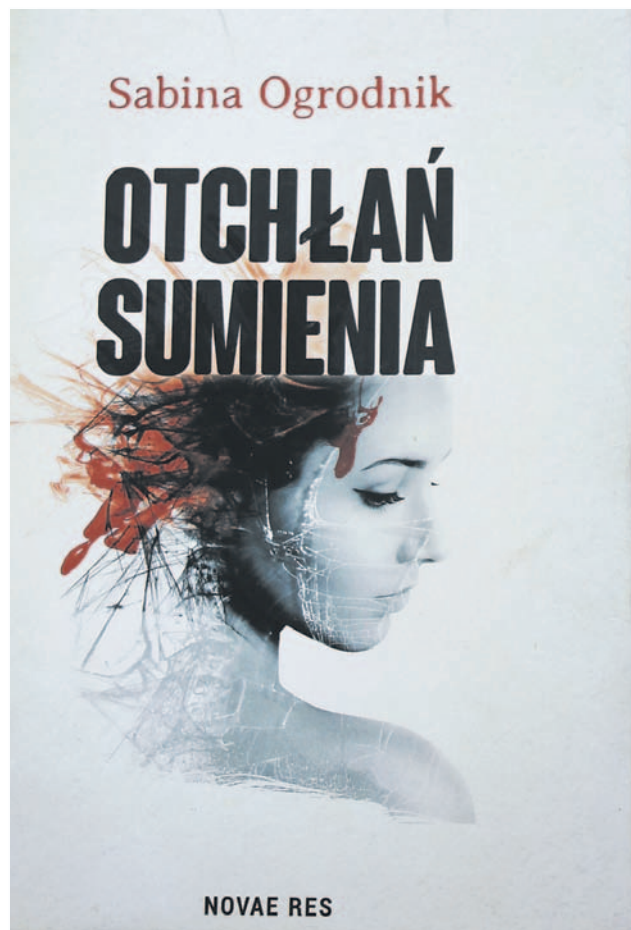
Chwilo trwaj!

Dla Sabiny jest to bardzo ważne, bo nie pisze dla pieniędzy, a dla własnej przyjemności. Książki dają jej szczęście, a energię do pracy ludzie, którymi się otacza.

O swoich książkach młoda kobieta niechętnie rozmawia. Jak sama przyznaje do niedawna takie rozmowy bardzo ją stresowały. Teraz jest zdecydowanie lepiej, ale i tak nie odważyła się wejść ze swoją twórczością w świat mediów społecznościowych. Facebook to dla Sabiny wciąż nieznany ląd.

Pozytywne nastawienie do życia pewnie jednak i tam ją zaprowadzi. Gdy zapytaliśmy, czego jej życzyć, wyznaje. – Aby nic się nie zepsuło.

Magda Roman



Ślepe strzały w thrillerze „Odnajdę cię”

Chciałbym o thrillerze „Odnajdę cię” napisać więcej dobrych rzeczy niż złych, bo od czasu „Błękitnej stali” Kathryn Bigelow z Jamie Lee Curtis w roli głównej bardzo lubię filmy o policjantkach. Niestety, debiut fabularny dokumentalistki Beaty Dziańowicz rzadko strzela do widowni ostrą amunicją. Częściej ładuje ślepakami, poczynając od niedopracowanego scenariusza, po źle słyszalne dialogi i niedoróbki montażowe.

A przecież tytuł ma mocne marketingowe atuty. Zaangażowanie aktorów znanych z dających pocieszenie seriali do realistycznie zrealizowanej i mającej ambicje fabuły było dobrym pomysłem. Ewa Kaim pokazuje prawdziwe emocje w roli policjantki, szukającej córki porwanej przez zbira komandosa. Michał Żurawski fachowo odgrywa rolę jej szefa a zarazem byłego kochanka. Scena, gdy okłada pięściami swoją podwładną i następnie fotografuje siniaki na jej ciele na sądowe potrzeby, naprawdę jest świetna. Takich realistycznych klejnotów jest więcej, jak chociażby pierwsza scena, gdy namolny barman przysiadł się do policjantki na służbie.

No tak, ale diabeł tkwi w szczegółach, a w tym przypadku gubi się w niejasnościach sensacyjnego wątku, który ponadto okazuje się być młodszym bratem wątku społecznego: jak wojowniczo nastawiona do świata kobieta odnosi porażkę na męskim terytorium. Sensacja kuleje z powodu scenariuszowych niekonsekwencji. W pierwszej scenie antyterrorysty spóźniają się na obławę. Scenarzystka nie wykorzystuje tego do budowania napięcia, a gdy już przyjeżdżają faceci w czarnych uniformach, nagle robi cięcie montażowe. Dobrze rokująca postać psycho-

patycznego komandosa z Afganistanu została zaprzepaszczona, podobnie nagle wylaniający się z niebytu drugi superłajdak nie daje takiej frajdy, gdyby więcej znalazło się dla niego miejsca w fabule. Nie zadowolają sceny przemocy, bez których kino sensacyjne nie istnieje. Zbyt szybko się kończą, jakby scenarzystce zabrakło energii na ich emocjonujące poprowadzenie. Skądinąd ciekawie zaplanowany pościg w starych fortyfikacjach trwa zbyt krótko. Na poziomie technicznym zaskakuje słaba słyszalność ścieżki dialogowej, co nie ułatwia rozeznania się w meandrach intrygi. Oczywiście można zarzucić aktorom brak dykcji, ale bardziej, jak myślę, zawiódł transfer zapisu z formatu nagrywania na format odtwarzania.

Czy zatem film Beaty Dziańowicz należy uznać za całkowitą klępkę? Pod względem psychologii głównej bohaterki na pewno nie. Na poziomie artystycznym na pewno dobrą robotę wykonał doświadczony operator Jacek Petrycki, który znakomicie operuje kamerą „z ręki” w ciasnych wnętrzach. Interesujące też jest „zabrudzone” światło. Ale to wszystko. Miejmy nadzieję, że w następnym filmie tej reżyserki będzie więcej ostrego strzelania.

piotrsamolewicz.pl

Odnajdę cię, Polska 2018, thriller sensacyjny (83 min), scen. i reż. Beata Dziańowicz, w rolach głównych: Ewa Kaim, Dariusz Chojnacki, Michał Żurawski, Piotr Stramowski. W kinach od 3 sierpnia 2018 r.

Ocena: **2/6**

Złot harcerzy na 100-lecie ZHP



Przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro

Prawie 15 tysięcy harcerzy i harcerek wzięło udział w Zlocie Związku Harcerstwa Polskiego na Wyspie Sobieszewskiej w Gdańsku. Związek od 100 lat wychowuje kolejne pokolenia młodzieży. Okrągły jubileusz ZHP zbiegł się z 100 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

Tytułowe hasło towarzyszyło uczestnikom Zlotu ZHP. Od 6 do 16 sierpnia Wyspa Sobieszewska wypełniona była śmiechem, zabawą, nauką, zdobywaniem nowych doświadczeń oraz poznawaniem przyjaciół.

Hufiec Ziemi Sanockiej Chorągwi Podkarpackiej ZHP na zlot odelegował 40-osobową grupę, w tym czwórkę opiekunów: drużynową, a zarazem patrolową Katarzynę Chowaniec, patrolowego przewodnika Mateusza Piekuta, przewodniczkę Natalię Mazur oraz patrolowego Mateusza Kaczkowskiego.

– Uroczyste otwarcie zlotu harcerskiego nastąpiło 7 sierpnia w Gdańsku – informuje Natalia, harcerka z sanockiego hufca.

W orszaku, który otwierał zlot, wzięło udział 40 osób, specjalnie oddelegowanych z poszczególnych chorągwi.

– Naszą chorągiew reprezentował Mateusz Kaczkowski – dodaje dziewczyna.

Uroczystości rozpoczęły się od odśpiewania hymnu ZHP. Następnie harcerze odebrali symboliczne klucze do bram miasta.

Oficjalnie w zlocie wzięło udział 14 tysięcy uczestników. 12,5 tysiąca harcerzy i harcerek oraz prawie drugie tyle wolontariuszy – instruktorów ZHP, a także blisko 6 tysięcy gości z całej Polski, w tym około 2 tysiące to byli mieszkańcy Wyspy Sobieszewskiej.

Podczas konferencji pierwszą w Polsce Odznakę Skautów Świata otrzymała drużna Małgorzata Leszczyńska z Hufca ZHP Ziemi Sanockiej. Harcerka przez 10 miesięcy swojej służby pracowała w Świetlicy Środowiskowej Caritas przy parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku. Podczas ponad 90 godzin służby pomagała w odrabianiu lekcji oraz nauce.

Żywa flaga bije rekord Guinnessa

Punktualnie o godzinie 14. w dniu otwarcia Zlotu ZHP, 12 tysięcy harcerzy stworzyło żywą, biało-czerwoną flagę. Tym samym został pobity rekord Guinnessa.

– Dostaliśmy chusty oraz białe lub czerwone koszulki z napisem 100 lat niepodległości – opowiada Jakub, harcerz sanockiego hufca. – Na głównej scenie ludzie ułożyli się w taki sposób, aby z przodu były osoby w białych koszulkach, natomiast ci w czerwonych za nimi, dzięki czemu wyszła taka ogromna flaga Polski – dodaje z uśmiechem.

Siedem ścieżek dla tysięcy harcerzy

Na obozie przygotowano specjalne programy, zwane przez harcerzy modułami: „Źródło”, „Dziedzictwo”,

„Natura”, „Służba”, „Rozwój”, „Cywilizacja” i „Kalejdoskop”, dzięki którym uczestnicy mogli poznać region, angażować się w pomoc dla potrzebujących czy podziwiać walory wyspy.

– Podczas zlotu robiliśmy bardzo ciekawe rzeczy, np. w ramach program „Dziedzictwo” mogliśmy zwiedzić muzea, a w module „Kalejdoskop”, wybrać się na plażę – relacjonuje Nadia.

– Mieliśmy również zajęcia, dzięki którym nauczyliśmy się porozumiewania za pomocą dymu. Niestety jest to dosyć trudna metoda – dodaje ze śmiechem uczestniczka zlotu.

– W ramach modułu „Źródło” poznawaliśmy tematykę związaną z wodą, a także mogliśmy pływać żaglówką – dopowiada Mateusz, kolega Nadii.

Harcerze przepracowali społecznie 36 tysięcy godzin w ramach modułu „Służba”. Pomagali nie tylko w Gdańsku, ale również w całym województwie. Miejsca, w których

byli obecni to: Malbork, Wdzydze Kiszewskie, Szymbark, Sztutowo, Straszyn, Kolbudy, Biolkowo, Garcz, Węsiory, Owidz, Tczew, Pruszcz Gdański. Wykonali m.in.: 250 legowisk dla psów, które zostały przekazane do Schroniska OTOZ w Tczewie, 40 budek legowych dla sikorek oraz 15 ławek z palet, które zostaną na Wyspie Sobieszewskiej.

– Mój patrol pojechał na Kaszuby, gdzie szukaliśmy dzików, które padły na afrykański pomór świń – dodaje chłopak.

Podczas obozu uczestnicy wysłuchali wielu opowieści oraz wykładów, w tym z dziedziny medycyny. Harcerze oddawali też krew. W ramach tej akcji niemal 60 litrów krwi trafiło do Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Gdańsku.

O godz. 9 menażki były umyte

Harcerze podczas zlotu nie tylko uczestniczyli w warsztatach, koncertach i zabawach. Mieli do wykonania mnóstwo zadań, które powierzali im opiekunowie.

– Pobudka zazwyczaj była o godz. 7. Później jedliśmy śniadanie, o godz. 9 mieliśmy już umyte menażki – opowiada Mateusz.

Do południa harcerze brali udział w różnych zajęciach, następnie przez dwie godziny był czas wolny. Po przerwie trwała druga część warsztatów. – Po zajęciach przygotowywaliśmy jedzenie. Po zakończonym posiłku i posprzątaniu spacerowaliśmy po miasteczku zlotowym i bywaliśmy na koncertach – mówi jeden z harcerzy.

– Do naszych obowiązków należało sprzątanie namiotów, wynoszenie śmieci, zmywanie i pomoc przy robieniu posiłków – dodaje Wiktoria.

Spotkanie z prezydentem

Zlot ZHP Gdańsk 2018 był częścią jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 100-lecia Związku Harcerstwa Polskiego, który został objęty Pa-

tronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

– Zlot był bez wątpienia największą imprezą tego lata. W jego trakcie spotkaliśmy wiele osób. m.in. prezydenta Andrzeja Dudę, który odwiedził nasze miasteczko zlotowe – zaznacza Mateusz Kaczkowski.

Prezydent wizytował każde gniazdo, czyli 16 chorągwi znajdujących się w miasteczku. Oprócz tego oglądał również sztandary chorągwi oraz defiladę z ich udziałem, która odbyła się przed koncertem.

– Pozdrowił nas harcerskim pozdrowieniem i pogratulował nam, że jesteśmy wytrwali w tym, co robimy – dodaje harcerz.

Na zakończenie głowa państwa rozdała każdej chorągwi pamiątki oraz symboliczne flagi.

Można było doić sztuczną krowę

– Ważnym dniem był Dzień Regionów. Każda z chorągwi zapoznawała się z innym regionem, w szczególności z charakterystycznymi elementami, które wyróżniają dany obszar – wyjaśnia Mateusz Kaczkowski.

Sanoccy harcerze stworzyli miasteczko galicyjskie, przypominające to, które znajduje się na terenie Sanoka.

– Przedstawiliśmy starodawne rzemiosłnictwo, budowlę, gry i zabawy. np. z komponowania przypraw czy też z wykonywania haftów. Każda z grup mogła zwiedzać ekspozycje przygotowane przez inne chorągwie, np. w jednej z nich można było doić sztuczną krowę, lub pograć w nietypowe piłkarzyki – opowiada Jakub.

Harcerze mogli korzystać ze ścianek wspinaczkowych czy też kapsuły 5 D.

– Oglądaliśmy w niej filmy promocyjne miast, wykorzystujące efekty specjalne, np. padał na nas sztuczny śnieg i ruszały się fotele – dodaje chłopak.

Dominika Czerwińska



Na froncie nie ma niewierzących

Znajomi mówią o nim „Lewko”, ale wygląda jak prawdziwy Lew. Rozwiane, siwe włosy i długa broda nadają mu patriarchalny wygląd. Lew Skop z Drohobycza wśród swoich rzeczywiście zachowuje się jak przywódca. Tak było na Euromajdanie i tak jest na froncie, gdzie jeździ, by zagrzewać ukraińskich żołnierzy do walki. Maluje tam murale z postaciami świętych, do których z wściekłością strzelają przeciwnicy.

Lew Skop jest nie tylko konserwatorem, historykiem sztuki i nauczycielem akademickim, ale również artystą. Pochodzi ze Lwowa, ale mieszka w Drohobyczu, gdzie pracuje w Muzeum „Drohobyczczyzna”. W świecie konserwatorskim jest znany z konserwowania ikon i malowideł ściennych w zabytkowych drewnianych cerkwiach św. Jura i św. Krzyża w Drohobyczu. Natomiast w świecie miłośników twórczości Bruno Schulza z wydanych albumów poświęconych temu artyście. W Sanoku, podczas Jarmarku ikon, dał się poznać jako malarz ikon.

Jezus, słońce i gwiazdy

Artysta ma na koncie kilkadziesiąt wystaw indywidualnych, m.in. w Drohobyczu, Lwowie, Kijowie i w kilku polskich miastach. Polacy, mimo zawitych stosunków z jego rodakami, są mu bardzo bliscy. Szczególnie lubi polską muzykę, bo sam ją tworzy. Przyjeżdża na koncerty do Polski, gdyż często bywa w naszym kraju. Teraz gra w zespole punkrockowym, bo choć ma 65 lat, wciąż podąża nowymi artystycznymi drogami.

Lew maluje ikony od półwiecza. – Pochodzę z chrześcijańskiej rodziny – zaznacza malarz. – Od dziecka chodziłem do cerkwi i do kościoła. Moje ikony pasują zresztą do jednej i do drugiej świątyni.

Jak sam podkreśla, jego świat jest prosty. – Jest Jezus, słońce, gwiazdy – malarz zatacza ręką dookoła.

W jego ikonach ta prostota jest jednak pozorna, bo kryje się w nich teologiczna głębia. Artysta zgłębia żywoty świętych, których uwiecznia

w swoich obrazach. Do tych poszukiwań wzywa swoich studentów i artystów podczas wykładów z ikonografii, które prowadzi we Lwowskiej Akademii Sztuki.

– Jak się maluje świętych, to trzeba coś o nich wiedzieć, prawda? – pyta retorycznie artysta.

Jego ikony można spotkać w wielu cerkwiach zachodniej Ukrainy.

Lew maluje nie tylko na deskach czy płótnach. Inspiracją może stać się ukraińska, kobieca chusta lub stary gont. W Sanoku pokazał obrazki z wizerunkami świętych, namalowane właśnie na starym gontu, pochodzącym z rozbiórki cerkiewnego dachu.

W swoim kraju Lew Skop jest znanym popularyzatorem twórczości Bruno Schulza, któremu poświęcił kilka książek. Dokonał przekładu zbioru opowiadań pt. „Sklepy cynamonowe” z języka polskiego, bo w tym języku pisał Schulz, na język ukraiński. Przekład jest wzbogacony o wykonane przez niego ilustracje.

Od pacyfisty do militarysty

Artysta od czasu wybuchu konfliktu zbrojnego na Ukrainie zaangażował się w działalność patriotyczną. – Nigdy nie myślałem, że dożyję wojny – podkreśla ze smutkiem i dodaje. – Wcześniej byłem pacyfistą, a teraz jestem militarystą.

Jednak już wcześniej Lew Skop dał się poznać jako obrońca Ukrainy niezależnionej od Rosji. Opowiedział się słowem i czynem za Euromajdanem. Jak wspomina go przyjaciel Artur Deska w 2016 roku na łamach „Kuriera Galicyj-

skiego”: „Malował „majdanersom” na tarczach wizerunki świętych, stał na barykadach (i nie tylko stał), a jego beret i rozwiana broda stały się legendą Majdanu.”

Dzisiaj Lew Skop wizerunki świętych maluje dla żołnierzy walczących na froncie. Przywozi im ikony przynoszące spokój i pocieszenie, tworzy świętych na wielkich proporcach i na olbrzymich muralach.

– Jeżdżę tam co trzy miesiące, by na duchu podtrzymywać ludzi – podkreśla. – Kiedy żołnierze widzą moje ikony, sływa na nich spokój. Proszę mi wierzyć, na froncie nie ma ludzi niewierzących.

To najważniejsza rzecz w życiu

Jest stałym bywalcem w Stanicy Ługańskiej, gdzie maluje na ścianach bloków malowidła. Namalował już cztery murale. Artysta tworzy te dzieła praktycznie pod ostrzałem separatystów, którzy z wściekłością reagują na wielkie, bo liczące blisko 10 metrów wysokości, obrazy.

– Są całe w dziurach od kul – o losie swoich dzieł mówi artysta. – Oprócz jednego. Jest to Matka Boska Opieki. Nawet separatyści ją szanują, bo wielu z nich jest prawosławnych, ale tam, gdzie są czeczeńscy najemnicy, wszystkie murale są postrzelane.

Artysta zaangażował się też w pomoc żołnierzom, którzy wrócili z frontu chorzy i ranni. Wielu z nich cierpi na syndrom pourazowy. Artysta organizuje na ich rzecz koncerty i wystawy. Dochód z nich przeznaczony jest na działalność charytatywną.

– Póki trwa tam wojna, to będę tam jeździł, bo w tej chwili jest to dla mnie najważniejsza rzecz w życiu – ujawnia artysta. – Czy się boję, że zginę? Owszem. Każdy się przecież boi, ale nie wiemy, gdzie nas spotka śmierć.

Dorota Męcarska



DZIEŃ SEGALA w Sanoku



Śladami autora „Opowiadań z zabitego miasteczka”

Miejska Biblioteka Publiczna, Wydawnictwo Austeria, Fundacja na Rzecz Kultury WALIZKA, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Muzeum Historyczne zapraszają na Dzień Segala w Sanoku.

Inspiracją do kolejnego spotkania z twórczością sanockiego pisarza stało się wydanie pierwszego tłumaczenia „Opowiadań z zabitego miasteczka” w języku niemieckim. Autorką przekładu i współorganizatorką wydarzenia jest pochodząca z Sanoka, Agnieszka Jankowska, na stałe mieszkająca w Niemczech.

Pierwszego września zaprosimy Państwa na wielowątkową podróż śladami twórczości Segala i opisywanego przez niego świata dawnych mieszkańców Sanoka. Razem z uczestnikami tego wydarzenia zanurzymy się w życie „zabitego miasteczka”, szukając jego śladów w muzyce, literaturze, teatrze, a także we współczesnej przestrzeni miasta.

mn

PROGRAM WYDARZENIA:

1 września 2018 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku – Galeria 20 (ul. Lenartowicza 2) godz. 16.00

- Powitanie gości, przedstawienie programu: Leszek Puchała (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku), pani Ita Segal
- Pamięć, spojrzenie, wyobraźnia. O światach literackich Kalmana Segala – dr hab. prof. UP Kraków Tomasz Chomiszczak
- W nowej ojczyźnie. Gente Germanus, natione Polonus – red. Szymon Jakubowski
- Prezentacja niemieckiego tłumaczenia „Opowiadań z zabitego miasteczka” – dr Agnieszka Jankowska (tłumacz), Wojciech Ornat (dyrektor Wydawnictwa Austeria)
- Recital gitarowy Leszka Cesarczyka: Francisco Tarrega – Cztery mazurki, oprac. Leszek Cesarczyk – Tryptyk żydowski
- Prezentacja wystawy malarstwa Leona Getza – Wiesław Banach (dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku)
- Wspólny spacer z Biblioteki na Rynek do BWA, na trasie gmach Gimnazjum im. Królowej Zofii, do którego uczęszczał Kalman Segal

BWA Galeria Sanocka (ul. Rynek 14)

- Performatywne czytanie Kalmana Segala (spektakl polsko-niemiecki): reżyseria: Yael Schüler, scenografia: Viki Mierzicki, muzyka: Maciej Harna, występują: Joanna Sarnecka, Yael Schüler

Powietrze aniołów pełne



Słyszac słowo anioł, w myślach pojawia się obraz pięknej istoty w białej szacie ze złocistymi włosami, pierzastymi skrzydłami i aureolą nad głową. W kulturze europejskiej jest on niezwykle ważnym symbolem, kojarzonym przede wszystkim z dobrocią, szczęściem oraz opatrnością. Nic więc dziwnego, że tak chętnie umieszczany jest we wnętrzach domów, nie tylko u osób bardzo religijnych. Niejednokrotnie stanowi piękny element dekoracyjny. Motyw dobrych duchów bardzo chętnie podejmowany jest w literaturze, filmie, muzyce czy sztuce. Z aniołami za pan brat jest Monika Krzywdzińska, sanoczanka, która od lat je kolekcjonuje, a od niespełna roku sama tworzy.

Biblia naucza o aniołach

Anioł w języku greckim oznacza tyle co posłaniec, ktoś wysłany z ważną wiadomością. W Piśmie Świętym doliczono się ponad 300 odniesień do aniołów. Z Księgi dowiadujemy się, że ukazywali się oni wielu świętym, jednak pomagają też zwykłym ludziom. Już w Starym Testamencie czytamy jednoznaczne Boże zapewnienie: „Oto ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem” (Wj 23,20). Z kolei św. Paweł, pisząc o aniołach, przypomina: „Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie” (Hbr 1,14). Kalendarz liturgiczny dwukrotnie wspomina o skrzydlatych posłańcach bożych. 29 września obchodzimy święto Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, natomiast 2 października Święto Aniołów Stróżów.

Wdzięczny temat w sztuce

Najwcześniejsze wyobrażenie anioła znajduje się na fresku przedstawiającym Zwiastowanie i pochodzi z katakumb Pryscylli w Rzymie z II w. Początkowo przedstawiano go jako młodzieńca bez skrzydeł. Dopiero od czasów Konstantyna (IV w.) anioły zaczynają mieć skrzydła. Z czasem dochodzi kolejny atrybut w postaci złotej aureoli. W późnym średniowieczu spotykamy „grające anioły” dmące w trąby, jak chociażby w scenach Sądu Ostatecznego. Dziecięce postacie dobrych duchów mocno wpisały się w historię sztuki sakralnej szczególnie w okresie renesansu i baroku. Na wielu obrazach czy rzeźbach przybierają postać nagich, pulchnych chłopczyków ze skrzydełkami. Jednymi z bardziej znanych są anioły pojawiające się na słynnym XVI-wiecznym obrazie Rafaela Santiogo „Madonna Sykstyńska”. W centrum widoczna jest Maryja z dzieckiem, u dołu siedzą podparci aniołowie, wznoszący wzrok ku górze. Dwaj malcy stali się prawdziwą ikoną popkultury oraz inspiracją dla kolejnych twórców, podobnie jak słynny fresk Michała Anioła „Stworzenie Adama”, znajdujący się w Kaplicy Sykstyńskiej.

Współczesne anioły

Skrzydlate postacie umieszcza się nie tylko w kościołach. Bardzo często obecne są w okresie Świąt Bożego Narodzenia pod różną postacią. Pamiątkowe figurki wręczone są jako prezent, goszczą na stołach wigilijnych lub zawisają na choince jako dekoracje wykonane z różnych materiałów. Motyw anioła często towarzyszy rękodzielnikom, którzy wykonują je w drewnie, na szkło, z ceramiki bądź innych materiałów.

W czym tkwi fenomen?

Anioły towarzyszą Monice Krzywdzińskiej od kiedy pamięta. Zawsze je lubiła i otaczała się nimi. Niejednokrotnie dostawała je jako prezent od znajomych, stąd przez lata w jej domu powstała całkiem duża kolekcja. Do dziś pamięta, jak syn ze szkolnej wycieczki jako pamiątkę przywiózł jej aniołka, mówiąc: „mamo, przecież je zbierasz”.

– Wtedy uświadomiłam sobie, że faktycznie tak jest. Gdziekolwiek bym nie pojechała, zawsze przywożę ze sobą anioła – wspomina.

Co takiego widzi w tych skrzydlatych istotach? – Są po prostu piękne. W każdej postaci, czy namalowany, wykonany z gliny, papieru, czy drewna – odpowiada.

Z czasem pani Monika nie tylko kolekcjonowała anioły, ale również sama zaczęła je robić. Jej przygoda rozpoczęła się w zeszłym roku, kiedy z koleżanką pojechała do Rzeszowa na spotkanie rękodzielników. Wprawdzie na ponaddwugodzin-

Powietrze aniołów pełne, a ich przejrzysty trzepot jest jak natchnione ciepło nad ognia złotą welną.

Krzysztof Kamil Baczyński

nym spotkaniu nikt nie wspominał o technice utwardzania materiału, jednak w drodze powrotnej znajoma doradziła jej, że może warto bliżej przyjrzeć się tej technice. Od tego czasu pani Monika, oprócz pracy zawodowej za biurkiem, w wolnych chwilach zajęła się swoim nowym hobby.

– To dla mnie takie oderwanie od codziennych obowiązków, od stresowania się. Poza tym to zajęcie niesamowicie uczy cierpliwości – mówi.

W domowej pracowni cały czas znajduje się pierwszy wykonany przez nią anioł. Następne prace wręczała najbliższym oraz znajomym. Dla swoich rodziców z okazji Dnia Matki i Ojca stworzyła bieszczadzkiego anioła. Kolejne anioły wykonuje w zależności od upodobań klientów. Pierwsze prace powstawały przy tzw. muzyce anielskiej. W tworzeniu kolejnych inspiracją były utwory Starego Dobrego Małżeństwa.

Kurs oraz technika nie należą do najtańszych

Stacjonarnych kursów z techniki utwardzania materiału nie ma za wiele. Pani Monika w tym celu przeszukała Internet. Znalazła jedynie dość drogie szkolenie w okolicach



Monika Krzywdzińska

Wrocławia i to w odległym terminie. Stwierdziła, że te pieniądze lepiej przeznaczyć na materiały, które w końcu też nie mało kosztują.

– Pomyślałam, że spróbuję, a jak mi nie pójdzie, zakupione materiały po prostu sprzedam. Pierwszego anioła stworzyłam na zasadzie prób i błędów – wspomina swoją pierwszą pracę, którą wykonała we wrześniu ubiegłego roku.

Uczyła się głównie z blogów, filmików i zdjęć, gdzie instruktorzy krok po kroku tłumaczyli, jak je wykonywać.

Proces tworzenia wymaga wielkiej cierpliwości

Technika nie należy ani do tanich, ani do łatwych. Każdy, kto tylko posiada jakieś zdolności manualne, powinien jednak bez problemu sobie z nią poradzić. Sposób powstawania takich aniołów wymaga wiele cierpliwości. Głównki osadza się na specjalnych stojakach, następnie kształtowany jest tułów. Ręce wykonane są z drutu florystycznego, pogrubianego specjalnymi foliami, z kolei skrzydła powstają z gazy. W zależności od pomysłu na anioła, wycinane są materiały różnej wielkości, które następnie moczy się w różnokolorowym utwardzaczu. Przez jakiś czas „rzeźbę” można kształtować w dowolny sposób i tym samym nadawać jej odpowiedni wygląd. Przy tworzeniu anioła można tak naprawdę korzystać z dowolnych materiałów.

– Na specjalne zamówienie skrzydła wykonywałam nie z gazy, a z piórek. Nie jestem zwolennikiem prac sztabowych. Chcę, aby każdy tworzony przeze mnie anioł był inny – podkreśla pani Monika, pokazując kolejne prace.

Dobre duchy mają imiona

Anioły pani Moniki można podziwiać na fanpage'u. Nazwa strony – Laguz Love Art – powstała zupełnie przypadkowo. Gwoli wyjaśnienia, laguz jest jedną z run związanych ze stworzeniem świata i oznacza tyle co „wszelką płynącą wodę”. W dodatku jest to urodzeniowa runa twórczyni, która założyła stronę jeszcze zanim powstał pierwszy anioł. To była dla niej dodatkowa motywacja, aby w końcu ruszyć. I tak, od niespełna roku, spod rąk pani Moniki wychodzą kolejne, piękne anioły. A te trafiają już nie tylko do rodziny i znajomych, ale do zupełnie przypadkowych osób, które oczarowane są jej wyrobami.

Powstałe w pracowni dzieła opatrzone są konkretnym imieniem. To sprawia, że każdy z nich jest jedyny w swoim rodzaju.

Edyta Szczeppek



**Łukasz
Bańczak**

Chłopak o złotym sercu

Marika to nie pierwsza osoba, której pomogłeś...

Zgadza się. Wcześniej włączyłem się w pomoc dla Joli, koleżanki z pracy, która na skutek błędu lekarza podczas zabiegu usuwania kamieni nerkowych znalazła się w stanie krytycznym. Przez 1,5 roku była dokarmiana pozajelitowo. Pieniądze ze zbiórki sprzedaży płyt – nagrywałem wówczas covery – pozwoliły wspomóc leczenie na kwotę 1500 zł. Dziś Jola wraca już do zdrowia. Pomagałem też w zbiórce pieniędzy dla Damiana, mieszkańca Leska, który w wyniku wypadku uszkodził rdzeń kręgowy. Wśród znajomych udało się zebrać 500 zł. Bardzo mocno zaangażowałem się w pomoc dla Natalii Grad z Prusieka. Poznałem ją przez moją mamę, która wówczas chorowała. Przebywając jeszcze w szpitalu niejednokrotnie o niej wspominała. Chyba bardziej przejmowała się jej chorobą, niż swoją. Kiedy mama zmarła, a ja zobaczyłem zdjęcie Natalii w Internecie, natychmiast zareagowałem. Wiedziałem, że muszę coś zrobić, że muszę pomóc dziewczynce.

Jaki był twój pierwszy krok?

Kiedy dowiedziałem się, że potrzeba 120 tys. zł na lek, zacząłem prowadzić licytacje internetowe, zbierając produkty od różnych ludzi. Każdy, kto tylko chciał, mógł się włączyć w akcję, oddając jakieś „fanty”. Ludzie przywozili dosłownie wszystko. W porozumieniu z Fundacją Czas Nadziei, do której dołączyłem w lutym tego roku, wszystkie pieniądze zebrane z licytacji wpłacałem na konto z dopiskiem: dla Natalii. Z samych licytacji udało się zebrać 35 tys. zł.

Od zawsze pomaganie sprawiało ci tak wielką radość?

Tak, praktycznie od dziecka lubiłem pomagać. Często wykonywałem jakieś prace przy plebani w Zagórzu. Mama się denerwowała i nieraz mówiła: znowu gdzieś poszedłeś i nic mi nie powiedziałeś. Nie brałem za to pieniędzy. Nie mam tego w zwyczaju...

Od kilku miesięcy bardzo mocno angażujesz się w pomoc dla Mariki. Dlaczego akurat ona?

Nie znalazłem Mariki, jej rodziny również, ale kiedy w Internecie zo-

Nie każdy rodząc się ma równe szanse. Niektórzy już od urodzenia zmagają się z ciężką chorobą. Wśród nas nie brakuje jednak ludzi o wielkich sercach, którzy chętnie niosą pomoc innym. Łukasz Bańczak z Zagórza, który na co dzień jest sprzedawcą w jednym z supermarketów, chcąc pomóc chorej na białaczkę dziewczynce, zainicjował akcję „Iskierki Mariki”. W inicjatywę zaangażował się do tego stopnia, że w przeciągu 25 dni na koncie Fundacji SiePomaga znalazło się ponad 100 tys. zł. Dzięki temu pięciolatka 10 sierpnia przyjęła drugą dawkę bardzo drogiego leku.



baczyłem, że zbierają dla niej pieniądze, wiedziałem, że muszę jej pomóc. To był taki impuls. Na koncie było zaledwie 2 tys. zł. Postanowiłem więc nagrać piosenkę, która pojawiła się na portalu iSing, gdzie co jakiś czas śpiewam. Obok zamieściłem link do strony przekierowujący na zbiórkę dla Mariki. Wtedy zaczęła się lawina rozpowszechniania utworu. Dostawałem smsy, wiele osób pytało, jak jeszcze można pomóc. Odzew był naprawdę imponujący. To było niezwykle miłe i budujące. Co więcej, na ogólnopolskim portalu iSing internauci, wybierając piosenkę dnia, sprawili, że moje wykonanie znalazło się na samym szczycie i było dostępne przez 24 h. Dzięki temu każdy, kto wszedł na stronę, mógł nie tylko wysłuchać

utworu, ale także zobaczyć informację o zbiórce pieniędzy dla Mariki.

Zapoczątkowana przez Ciebie akcja „Iskierki Mariki” przyniosła niesamowity efekt – zebrano pieniądze na kolejną dawkę leku. Zbiórka trwa jednak dalej...

Było bardzo mało czasu na zebranie tak dużej kwoty, ale udało się zdobyć ponad 100 tys. zł. Oprócz zbiórki na portalu Fundacji SiePomaga zgromadzono 19,5 tys. zł podczas pikniku w Komańczy. Pięknym gestem była wylicytowana za 10 tys. zł maskotka zbika. Pozostałe 9,5 tys. zł mieliśmy ze zbiórek do puszek. Marika dostała już dwie dawki leku i co najważniejsze lek zadziałał, jednak łącznie tych dawek jest 9. Pomimo, że zakończyła się zbiórka pie-

niędzy, w porozumieniu z fundacją możemy dozbierać brakującą kwotę. Zbiórka trwa do końca sierpnia!

Angażujesz się też w inne akcje charytatywne?

Cztery lata temu podczas koncertu w Villi Bolestraszyce zbierano pieniądze na przeszczep serduszka dla Wiktorka Wojnarowskiego z okolic Zagórza. Pomyślałem, żeby w jakiś sposób włączyć się w pomoc dla chłopca, dlatego zgłosiłem się i podczas pikniku zaśpiewałem utwór Ryszarda Rynkowskiego „Wznies serce nad zło”. Rok później zadzwonili do mnie z Villi Bolestraszyce z pytaniem, czy poprowadziłbym koncert charytatywny na rzecz dzieci z Hospicjum Dziecięcego w Rzeszowie. Bez chwili zastanawiania zgodziłem się i pojecha-

łem. W tym roku po raz kolejny poprowadziłem koncert i tym razem zaśpiewałem piosenkę Zbigniewa Wodeckiego.

Pomaganie innym jest dla mnie bardzo ważne, dlatego, kiedy zająłem 1. miejsce w powiecie i 3. w województwie w plebiscycie mistrz handlu w kategorii sprzedawca roku, nagrodę przekazałem na licytację dla chorych dzieci. Innym razem, na portalu iSing wygrałem voucher na 500 zł na dowolny koncert w Polsce. Nagrodę również przekazałem na cele charytatywne.

Z tego co wiem, chcesz pomóc kolejnej osobie. Zdradzisz, kim jest?

Tak, jest to 35-letni chłopak z Zagórza, którego znam od dziecka. Jacek spadł z dachu tak niefortunnie, że uszkodził rdzeń kręgowy. Jest sparaliżowany od pasa w dół. Potrzebne jest 122 tys. zł na rehabilitację, a zbiórka na SiePomaga idzie bardzo opornie. Na razie na koncie jest 6 tys. zł. Mieliśmy zbiórkę w kościele, zebraliśmy wówczas 7 tys. zł, jednak rehabilitacja w Krakowie miesięcznie kosztuje 18 tys. zł. Chciałbym to jakoś rozkręcić. Podobnie jak dla Natalii, planuję zorganizować licytację internetową.

Co sprawia, że cały czas pomagasz?

Główną motywacją są dla mnie ludzie. Gdyby nie oni, już dawno straciłbym wiarę, że to ma sens, że się uda. Kiedy widzę, że inni również włączają się w to, co rozpocznę, dostaję dodatkowego „kopa”. Każda pomoc jest ważna, nawet udostępnienie posta, dzięki któremu ktoś kolejny zobaczy, że zbierane są pieniądze w szczytnym celu. Pewna dziewczyna napisała do mnie ostatnio: „Łukasz, ty tym żyjesz”. Rzeczywiście, ja tym żyję. To mnie napędza do tego stopnia, że co chwilę sprawdzam, czy wpłynęła jakaś kwota, a kiedy widzę chwilowy przestój, wiem, że muszę zamieścić nowy wpis na Facebooku. Angażuję się w to całym sobą. Nawet śpiewanie, które kocham, nieraz idzie w odstawkę.

z Łukaszem Bańczakiem rozmawiała **Edyta Szczepiek**

Pomóżmy Marice!

Do końca zbiórki pozostało 7 dni

5-letnia Marika Dobrowolska z Moszczańca na białaczkę limfoblastyczną zachorowała 2 lata temu. Pomyślnie przeszła chemioterapię, jednak w marcu tego roku zdiagnozowano małopłytkowość odporną na leczenie. Lekarze zdecydowali, że należy podać jej lek Revolade, którego miesięczny koszt wynosi 12 tys. zł. Niestety, lek nie jest refundowany. 13 lipca dziewczynka przyjęła pierwszą dawkę, na kolejne rodziny nie było już stać. W związku z tym za pośrednictwem SiePomaga rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na zakup

następnych 9 dawek. W pomoc bardzo zaangażował się Łukasz Bańczak z Zagórza, dzięki któremu udało się zebrać ponad 100 tys. zł. Tym samym, 10 sierpnia Marika otrzymała drugą dawkę leku. Do tej pory akcję wsparło ponad 6000 osób. Na koncie brakuje jeszcze 14 tys. zł. Fundacja SiePomaga przedłużyła czas zbiórki do 31 sierpnia. Aby pomóc Marice, wystarczy wysłać sms o treści „s11926” na numer 72365 lub dokonać wpłaty za pośrednictwem strony: <https://www.siepomaga.pl/lekdlamariki>

esz



WSPARŁO 6 438 OSÓB

100 804,01 zł (87,74%)

BRAKUJE JESZCZE 14 089,99 ZŁ

DANE Z DNIA 22.08.2018



Ostoja-Ostaszewscy. Część II. Adam Jan Kanty (1860-1934)

Awiator, światowiec i odkrywca

„Na próżno żyje ten, kto nie postępuje naprzód,” – ta rodowa dewiza towarzyszyła członkom wielu pokoleń rodu Ostaszewskich. Towarzyszyła również przez całe bogate i pracowite życie Adamowi Ostaszewskiemu. Nie ma dziś pracy czy publikacji, traktującej o początkach polskiej awiacji, by nazwisko Adama Ostaszewskiego nie było w niej wspomniane. Człowiek o niespotykanej osobowości, intelektualista o bardzo szerokich horyzontach, kosmopolita, choć uznawany przez niektórych za dziwaka i ekscentryka był nie tylko pierwszym konstruktorem lotniczym i pionierem polskiej awiacji, ale w pełni też zasługiwał na miano światowca. Doktor prawa i filozofii, działacz gospodarczy i społeczny, pisarz, dramatopisarz, poeta i tłumacz poezji, podróżnik, znawca ponad dwudziestu języków obcych.

Nadto w wolnych chwilach zajmował się rysunkiem, malarstwem i rzeźbą. Wśród licznych zainteresowań była też optyka, fizyka, akustyka, hydrostatyka, elektryczność i magnetyzm, chemia, zoologia, botanika, mineralogia, paleontologia z geologią, agrotechnika, geografia, archeologia, historia z heraldyką, muzyka, architektura, sztuka i sport.

Jego dokonania i wkład w rozwój nie tylko polskiej, ale i światowej awiacji oraz wielu innych dziedzin życia, choć ocierały się niekiedy o najwyższy stopień megalomanii, sprawiły, że przydomek, jaki zyskał u potomnych – „Leonardo ze Wzdowa” – jest jak najbardziej na miejscu.

MŁODE LATA

Adam Ostaszewski urodził się 22 października 1860 roku w rodzinnym Wzdowie, który do roku 1859 należał do ziemi sanockiej (cyркуlu sanockiego). Urodził się w rodzinie szlacheckiej pieczętującej się herbem Ostoja, osiadłej w drugiej połowie XVIII wieku, za sprawą pradiada Adama, Michała Ostaszewskiego (1735-1816), konfederata barskiego, przyszlęgo właściciela dóbr wzdowskich.

Rodzicami Adama byli Teofil Wojciech Ostaszewski (1807-1889), właściciel Wzdowa, Grabownicy, Klimkówki, członek Stanów Galicyjskich i marszałek szlachty powiatu brzozowskiego oraz Emma z hrabiów Żałuskich (1831-1912), córka właściciela dóbr iwonickich, Józefa Żałuskiego (1794-1845) i księżniczki z Kozielska Amali Ogińskiej (1805-1858).

Dziecięce lata spędził z młodszymi braćmi Stanisławem i Kazimierzem w majątku rodzinnym we Wzdowie. Pierwsze lata edukacji pobierał w rodzinnym domu, uczony przez sprowadzonych nauczycieli. Uczęszczał najpierw do Gimnazjum O.O. Jezuitów w Tarnopolu (zwany też Konwiktem Szlacheckim), które ukończył w 1878 roku. Rodzice Adama już we wczesnej młodości nakreślili drogę jego edukacji i kierunku życiowej kariery, którą miała być dyplomacja.

I tak w roku 1879 rozpoczął studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, i już w ciągu dwóch lat złożył egzamin z prawa rzymskiego z wyróżnieniem. Studia prawnicze kontynuował już od jesieni roku 1881 w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. W ich trakcie zaczął głębiej interesować się filozofią oraz działalnością krakowskiego Koła Literacko-Artystycznego, którego był członkiem od 1877 roku, na którego spotkaniach bywał częstym gościem.



Adam Ostaszewski z żoną Marią z Chłapowskich, fot. ok. 1888, zbiory autora

W roku 1883 odbył podróż po Italii, kraju starożytności, którym był zauroczony. Owa podróż zmieniła wizję młodego Adama na przyszłe życie. Zarzuca myśl o karierze dyplomatycznej. Studia prawnicze schodzą również na dalszy plan. Oddaje się bez reszty filozofii i studiom lingwistycznym. W późniejszym dorosłym życiu posługiwał się najczęściej francuskim, angielskim i niemieckim. Ale jak podają źródła i przekazy członków rodziny, znał ich około dwudziestu. Z języków wschodu uczył się arabskiego, perskiego, japońskiego i chińskiego. Znał grekę, łacinę, studiował sanskryt. Studia lingwistyczne Ostaszewskiego stały się przyczyną sformułowania własnej koncepcji uniwersalnego języka międzynarodowego, języka „Ost”, z którego stworzono później kilkaset systemów, a niektóre nawet zyskały szerszą aprobatę. Dziś język Ostaszewskiego, niestety, ma już jedynie wartość historyczną, jednak należał on do grona prekursorów idei języka powszechnego, choć nie został dostrzeżony

i zaaprobowany w takiej mierze, jakiej oczekiwał jego autor, stał się silną podwaliną pod sztuczny język międzynarodowy – esperanto, stworzony przez jego rówieśnika Ludwika Zamenhafa (1859-1917).

Młody Ostaszewski nie miał większych dylematów, związanych z nagłymi zmianami i wyborami. Rodzice rozumieli wybory i decyzje syna i popierali je, szczególnie matka, Emma Ostaszewska starała się duchowo wspierać syna, pisząc do niego w liście ze Wzdowa z 24 stycznia 1885 roku, który dotyczył, mającej niedługo nastąpić dysertacji doktorskiej syna z prawa na UJ [dotyczyła zagadnienia kary śmierci, w której Ostaszewski optował za jej zniesieniem – ZN im. Ossol. rkps, sygn. 170/77/2] : „Niewypowiedzianie mi Ciebie żal, drogi Cudny synu, i radabym Ci przyjść w pomoc – lecz jak? Wiem, że się budzisz i silisz myśli rozproszone skupić do wstrętnego przedmiotu – który z każdym rokiem wstrętniejszym i trudniejszym się staje, bo już nie jest na czasie...”

Studia humanistyczne sprawiły, że mocno zaangażował się w zagadnienia związane z geografą historyczną, heraldyką oraz genealogią a w szczególności genealogią własnego rodu. W latach dwudziestych i trzydziestych współpracował z redakcją „Albumu Ziemiaństwa Polskiego”, opracowując materiały dotyczące dziejów własnego rodu. Z tego też czasu pochodzi opublikowane w Krakowie roku 1927 dzieło pt. „Familie princières et comtales de Pologne. Documents de la maison princières et comtales Ostoja Stibor de Grand Ostaszew Ostaszewski descendent des maisons souveraines Rourick – Piast – Stibor”, w którym wykazywał swoje uzasadnione koligacje z dynastią Piastów i Rurikowiczów, niegdyś władców udzielných Rusi.

W roku 1885 wyjechał w roczną podróż na południe Europy. Ponownie powrócił do Rzymu, Florencji, Wenecji i Genui. Rodzice zadowoleni są z podróży syna. Matka w listach ciesząc się, że syn korzysta z podróży i przysposabia się do przyszłej pracy, przypominała mu o powinnościach: „Pamiętaj, że we Florencji jest grób dziadka mego Michała Ogińskiego”. Chodzi tu naturalnie o księcia Michała Kleofasa Ogińskiego, tego samego od znanego każdemu poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”, kompozytora, teoretyka muzyki, pamiętnikarza, pisarza politycznego i dyplomaty Rzeczypospolitej.

Po tej podróży jeszcze bardziej utwierdził się o poprawności i zasadności dokonanych wyborów. Po powrocie do kraju oddaje się studiom humanistycznym i lingwistycznym. Pokłosiem ich są opublikowane w Krakowie w roku 1887 „Szkice naukowo-literackie z zakresu sztuki i archeologii”, dobrze przyjęte przez miejscowych krytyków. Swoje utwory poetyckie ze powodzeniem publikował w „Dzienniku Poznańskim”, „Kurierze Polskim”, „Łowcu”, „Towarzyszu pilnych dzieci” oraz w „Gazecie Sanockiej”. W roku 1889 na Wydziale Medycznym UJ w Krakowie przedstawił dysertację pt. „Die Kategorien der sinnlichen Perception” (Rodzaje postrzegania zmysłowego - RA), uzyskując tym samym tytuł doktora filozofii. Studiował matematykę u prof. Gralewskiego i Bogużskiego. U profesora Helmholtza w Berlinie uczestniczył w kursach matematyki, a w paryskim uniwersytecie studiował rachunek różniczkowy.

KONSTRUKTOR-WYNALAZCA

Po śmierci Teofila Wojciecha, ojca Adama, który zmarł 9 sierpnia 1889 roku, nastąpił podział dóbr. Adamowi Ostaszewskiemu jako najstarszemu z synów zmarłego Teofila Wojciecha, przypadły majątki dobra Wzdów z pałacem jako główną rezydencją, Turzepole, Trościeniec w pow. jaworowskim, Rozłucz i Rypany w pow. turczańskim.

Odziedziczony pałac wzdowski przebudował, tworząc rozległą budowlę o urozmaiconej kompozycji, położoną w malowniczym parku, w którym zbudował obserwatorium astronomiczne (budowlę w kształcie walca z ruchomą kopułą dachu, miejsce nazywane przez miejscowych „cyrklem”).

Był wynalazcą przynajmniej kilkunastu konstrukcji. Nie ulega wątpliwości, że Adam Ostaszewski był pierwszym, który na ziemiach polskich zbudował latający model płatowca. Już jako nastolatek, młody Ostaszewski w roku 1876 w Krośnie zbudował model sterowca,



Adam Ostaszewski, fot. ok. 1910 r.



Samolot Ost-1 skonstruowany przez Adama Ostaszewskiego, fot z 1909 r., z: Glass Andrzej „Polskie konstrukcje lotnicze 1893-1939”

a w roku 1881 skonstruował model samochodu. W 1888 roku podczas kolejnej podróży po Europie odwiedził Wiedeń, gdzie zwiedził wiedeńską wystawę aeronautyczną. I jeszcze w tym samym roku podczas pobytu w Berlinie, pierwszy raz leciał balonem. Dla ciekawości należy dodać, że balon ów zaopatrzony był w polską flagę. Już wówczas przekonany był, że przyszłość należy do aeroplanów. Współpracował z pionierami światowej awiacji – m.in. z braćmi Wright oraz pierwszym baloniarzem – Bleriotem.

W latach 1888-1892 Ostaszewski pracował nad konstrukcją prototypu dzisiejszego śmigłowca, modelu tzw. pionowzlotu o nazwie Stibor-1, nazwanym od imienia protoplasty rodu Ostaszewskich – Ścibora Ostoyi, prezentowany przez konstruktora zagranicznym gościom w swoim majątku we Wzdowie w roku 1892. Konstrukcja była modelem płatownca z silnikiem odrzutowym, zasilanym benzyną, wzorowanym na rakiecie do wyrzucania fajerwerków. Silnik pionowzlotu, opracowany przez Ostaszewskiego, był jednym z pierwszych tego typu w Europie, zaprojektowany w pionierski sposób, specjalnie z myślą o potrzebach techniki lotniczej. Sam autor konstrukcji pisze o tym wydarzeniu w swojej pracy („Le Prince Adam Ostoya Stibor de Grand-Ostaszewo Ostaszewski”), ... Ten samolot (...) przekonał mnie o możliwości oderwania się od ziemi na maszynie cięższej od powietrza. Jestem przekonany, że to był pierwszy samolot, który wystartował za pomocą silnika wybuchowego”. Jak twierdził Stanisław Januszewski, znawca tematu i dokumentacji pozostałej po konstruktorze, Ostaszewski w 1909 roku stworzył kolejną wersję Stibora. Tym razem napędem konstrukcji ornitoptera Stibora-2 była siła mięśni pilota, która przenoszona za pośrednictwem mechanizmu rowerowego na cztery łopaty-skrzydła miała wprawiać maszynę w ruch. Ostaszewski jeszcze w tym samym roku otrzymał we Francji patent na koncepcję pionowzlotu Stibor-2. Istnieją niepotwierdzone domniemania, że Ostaszewski planował prace na stworzeniu Stibora-3, posiadającego śmigło napędzane silnikiem. Prawdopodobnie projekt został zarzucony, gdyż Ostaszewski zafascynował się aeroplanami. Jednak pozostała dokumentacja stanowiła podwaliny pod opracowywane później projekty budowy śmigłowców.

W latach 1908-1909 Ostaszewski, przebywając we Francji, rozpoczął pracę nad projektem samolotu Ost-I. Konstrukcja wzorowana była na konstrukcji samolotu Wrighta. Choć niektóre źródła podają, że samolot zbudowany został w wytwórni Wrighta w Pau pod Paryżem, to istnieje dokumentacja ikonograficzna, potwierdzająca, że samolot powstawał w znacznym stopniu we Wzdowie. Do niedawna żyli jeszcze we Wzdowie mieszkańcy, którzy będąc dziećmi, często obserwowali, jak wokół dworu działy się dziwne rzeczy i dziwne maszyny próbowały z dachu wzbici się w powietrze, i to, że na pobliskich łąkach dworskich, samolot przechodził udane próby wzlotów. W lecie roku 1907 płatowiec został złożony i przetransportowany pociągiem do Paryża. Tę ostatnią wersję potwierdza notatka w Dzienniku Cieszyńskim z 14.08.1907 roku, która podaje m.in., że „W tych dniach wyjechał do Paryża p. Ostaszewski ze Wzdowa

z aeroplanem swego pomysłu, aby ubiegać się o nagrodę londyńską. Próby dokonane przezeń do tej pory pozwoliły p. Ostaszewskiemu osiągnąć już poważne rezultaty. Ostatnim razem zdołał się utrzymać w powietrzu przeszło godzinę”. Na Ost-1 dziedzic Wzdowa miał startować również w zawodach lotniczych w Monaco. Jednak oblatywany przez Ostaszewskiego, wiosną 1909 roku, uległ uszkodzeniu. Nie było żalu, bo zawody w Monaco zostały odwołane. Po remoncie zaś samolotu, któremu wymieniono silnik gazowy na spalinowy [rzędowy Antoinette o mocy 18,4 kW (25 KM)], Ostaszewski ostatecznie samolot sprzedał włoskiemu pilotowi Raymondowi Marra, który oznaczył go jako Marra I.

Ponad wszystko, należy podkreślić, że samolot Ost-1 był pierwszym samolotem, który zbudowany został z inspiracji Polaka, nawiązując swoją budową do najlepszych konstrukcji tego typu na świecie i z powodzeniem wykonał wiele lotów.

Należy dodać, że Adam Ostaszewski oprócz wspomnianych wcześniej konstrukcji, w roku 1900 opatentował we Francji silnik hydrauliczny, a w Londynie w roku 1908 latającą

objęcie w posiadanie daje prawa własności. Stąd uznał się za właściciela najzimniejszego z kontynentów Antarktydy i Syberii, i w 1896 roku w Paryżu ogłosił się Cesarzem Antarktydy i Meropedii, Królem Troi-Suez, Polski jako Adam III. Zresztą tych tytułów było znacznie więcej i jeszcze bardziej szokujących.

Dokonując oceny dokonań Ostaszewskiego, poczynionych w okresie wielu lat aktywnej działalności, co zresztą zawarte zostało w spisanych przez niego w traktatach: „Le Prince Adam Ostoya Stibor de Grand-Ostaszewo Ostaszewski: comte et seigneur de Wzdow Turzpole etc. polonais, ancien sujet d'autriche: Je plus grand homme du monde”: sa decouverte, son cembre. sa vie”. [vol. 1. 1900-1912 (Wiedeń 1912)] czy w „Adam III: empereur d'Antarctique Siderie. roi de Troie-Suez-Arsinoe etc.” (Kr. 1926), które były syntezą dokonań na polu kosmologii, stwierdzić możemy, że mamy do czynienia z subiektywnym przeświadczeniem Ostaszewskiego o prawdziwości własnych koncepcji. Sposób prezentowania swoich dokonań i prezentacja ich z megalomańską postawą autora, raczej nie przysparza-

ła Ostaszewskiemu zbyt wielu zwolenników, wręcz ich odwracała. Jednak Ostaszewski umiał znakomicie propagować swoje dzieło. Z początku, ...” wielu oszołomionych blaskiem jego cesarskiej purpury, na moment przystawało. Tych wspierał w popularyzacji swych idei, ożywiał je, wbrew nim i ponad nimi” (Januszewski – „Leonardo ze Wzdowa”). Wysyłał swoje publikacje największym polskim uczonym i profesorom, jak np. w roku 1909 z okazji jubileuszu 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, broszurę zatytułowaną „Memoire sur la sphere mecanique du Monde”. W roku 1895 pisał do cesarzy Niemiec i Rosji, królów Anglii, Belgii, Danii, Hiszpanii, Holandii, Portugalii, Rumunii i Włoch, informując ich o swoich odkryciach na temat bieguna południowego, systemu świata oraz o projekcie rekonstrukcji sfery niebieskiej Archimedesusa.

ŻYCIE RODZINNE

28 października 1888 roku dwudziestoosmioletni Adam Ostaszewski pojął za żonę Marię Chłapowską (1864-1941) h. Dryja, córkę Stefana Euzebiusza Chłapowskiego (1835-1884) z Bonikowa i hrabianki Marii Ponińskiej (1842-1899) z Wrześni. Maria Chłapowska była stryjeczną wnuczką słynnego Wielkopolanina, napoleońskiego oficera, Dezyderygo Chłapowskiego, generała powstania listopadowego na Litwie.

W końcu lat dwudziestych XX wieku Ostaszewski zrezygnował z wszelkiej aktywności, usuwając się w cień. Najczęściej przebywał i pracował w swoim pałacu we Wzdowie, z rzadka tylko podróżując do Krakowa, gdzie przemieszczał we własnym domu przy ulicy Wolskiej 24. Adam Ostaszewski zmarł 4 marca 1934 roku w Krakowie w wieku 73 lat. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jasionowie obok grobu swej ukochanej córeczki Elżbietki. W roku 1941 obok grobu męża, pochowana została również żona Maria.

Ostaszewscy doczekali się dwojga potomstwa. Pierwszą była córka Elżbieta, urodzona w roku 1890, zmarła w dzieciństwie, w wieku 7 lat, we Wzdowie. Drugim dzieckiem był syn Wojciech Teofil Adam, urodzony we Wzdowie w roku 1902, prawnik a z zamiłowania kompozytor. Był ostatnim właścicielem majątku we Wzdowie do roku 1939, kiedy Niemcy zajęli pałac, urządzając w nim kasyno dla oficerów Werhmachtu i Luftwaffe, a od września 1944 mieścił się sztab wojsk sowieckich. Wojciech Ostaszewski zmarł w Krakowie w 1975 roku. Żonaty z Aleksandrą Jadwigą z Mniszek-Tchorznickich (1918-1981), h. Jelita, wnuczką dr Aleksandra Mniszek-Tchorznickiego (1918-1980), z którą miał syna Andrzeja Konstantego (1943-1968), tragicznie zmarłego w górach (Beskid Śląski – Barania Góra), w wieku 24 lat, studenta UJ i działacza studenckiego koła przewodników górskich, oraz Gabrielę Marię urodzoną w Krakowie w roku 1947, zamężną za Aleksym Rakusą-Suszczańskim.

Robert Antoń | antonr@op.pl

...Widzieć w nim można romantycznego bohatera, skłóconego ze światem, walczącego z nim w imię swej niepowtarzalności i własnej prawdy. Stojąc przed jego dziełem, stajemy przed aktem pychy...

zabawkę, która, jak możemy się domyślać, była pierwowzorem popularnych dziś latających dronów. Również we Francji, w roku 1909 opracował silnik gazowy, ze zbiornikiem na gaz świetlny i urządzenia techniczne drukarskie. Ponadto skonstruował i opatentował wiele przyrządów naukowo-badawczych z dziedziny fizyki i astronomii, których pierwowzory używane były w obserwatorium astronomicznym zlokalizowanym w pałacowym parku we Wzdowie.

FANTASTA-EKSCENTRYK

Ostaszewskiego śmiało można nazwać dzieckiem swojej epki. Jak wcześniej wspomniałem, był wielkim znawcą w wielu dziedzinach, i jak każde dziecko pragnie narzucić swoje „ja” otaczającemu go środowisku, tak i Ostaszewski pragnął narzucić całemu światu swoją osobowość, wizję kształtowania świata w oparciu o własne tezy. A poglądy miał arcykontrowersyjne. Zafascynowany kosmologią wdał się w spór, podważając zasadność teorii Kopernika, twierdząc np., że Ziemia otoczona jest kopułą z lodu, że Słońce nie istnieje, a to, co uważamy za Słońce, jest odbłaskiem gigantycznego krateru wulkanu Merou na Antarktydzie. Lansował tezę na istnienie góry Atlas, na której spoczywa całe niebo. W tym celu planował nawet wyprawę antarktyczną.

Należy jednak uwzględnić też czasy, w jakich przyszło naszemu Leopardowi żyć. Epoka fin de siècle przyniosła nową logikę, nową matematykę, nową fizykę i również nową psychologię. Tak i Ostaszewski zapragnął wnieść

swoją nową kosmologię, dla obrony której oddawał się bez reszty, a która stała się jego obsesją. Uważał ją za zwińczenie swojej wieloletniej twórczej działalności. Swoją kosmologiczną nawet zaprezentował 18 maja 1896 roku przed paryską Akademią Nauk.

Najtrafniej jednak ocenił naszego bohatera Stanisław Januszewski, autor pracy o Ostaszewskim pt. „Leonardo ze Wzdowa”, który przeszło 30 lat temu miał sposobność badania archiwalnych pozostałości po Ostaszewskim, udostępnionych mu przez rodzinę Ostaszewskich, cyt.: „...Widzieć w nim można romantycznego bohatera, skłóconego ze światem, walczącego z nim w imię swej niepowtarzalności i własnej prawdy. Stojąc przed jego dziełem, stajemy przed aktem pychy, jakoby renesansowego twórcy, to znów – skrajnego egocentrysty, jakoby z epoki romantyzmu. Jego głos jest jednak ciągle zagłuszany skrzykiem rzeczywistości, ośmieszany prozą życia. Jego dzieło nie przekonuje nas, często drażni rozmijaniem się z rzeczywistością, ale w końcu wiarę we własne posłannictwo Ostaszewski poświadczał ciągle własnym życiem”.

Obok rzeczywistych osiągnięć, odkryć, wynalazków, Ostaszewski zaczął cierpieć na manię wielkości, zaś jego „dalekowzroczność” z czasem wydawała się mieć znamiona totalnego absurdu. Uważał się bowiem za najmądrzejszego człowieka na świecie (ogłosił w związku z tym międzynarodowy konkurs z nagrodą 300 000 franków w złocie! – na znalezienie mądrzejszego od niego). Wykorzystując formułę w prawie międzynarodowym, wskazującą, że odkrycie bądź symboliczne

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Ksiądz Zdzisław Peszkowski

– rówieśnik niepodległej Polski



Peszkowski i przyjaciel Leopold Żołnierczyk przed cukiernią. Sanok, 1938 r.



Peszkowski jako podchorąży



Msza św. prymicyjna



Rzeszów, kościół garnizonowy, 1997 r.

Przyszedł na świat, gdy po 146 latach niewoli Sanok wraz z innymi częściami rozerwanego na trzy zabory kraju zrzucał kajdany. Był rówieśnikiem niepodległej Polski i jej poświęcił swoje niezwykle życie.

Zdzisław Aleksander Peszkowski urodził się 23 sierpnia 1918 roku w nieistniejącym już domu przy ulicy Jagiellońskiej w Sanoku. Pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Jastrzębiec. Jego rodzicami byli Zygmunt i Maria. Miał troje rodzeństwa: dwóch braci i zmarłą niedługo po jego narodzeniu starszą siostrę Helenę.

W wolnej Polsce

Gdy 30 października 1918 roku mały Zdzisio był chrzczony w miejscowym kościele Przemienienia Pańskiego, w mieście niepodległościowa gorączka sięgała zenitu. Walał się w gruzy stary świat. Już 10 dni wcześniej w Sanoku powstał jawnie działający, stworzony przez przedstawicieli miejscowych elit Komitet Samoobrony Narodowej, na którego czele stanął adwokat, miejski

radny i powstaniec styczniowy Wojciech Ślaczka – redaktor „Gazety Sanockiej” i „Tygodnika Ziemi Sanockiej”. W nocy z 31 października na 1 listopada zaczęło się rozbrajanie żołnierzy austro-węgierskich, młodzież sokola i harcerska przejmowała najważniejsze budynki w mieście. Z gmachu starostwa strącano dwugłowego, austriackiego orla i wieszano biało-czerwony sztandar.

Późniejszemu duchownemu przyszło wychowywać się w rodzinie patriotycznej i religijnej, a przede wszystkim w wolnej Polsce. Będąc uczniem Gimnazjum Męskiego imienia Królowej Zofii, udzielał się społecznie, działał w Sodalizacji Mariańskiej, występował w amatorskim teatrze, ale przede wszystkim – co wpłynęło w dużym stopniu na jego życie – związał się z harcerstwem. Tak po latach wspominał ten okres:

– „Moją młodzieńczą pasją, hobby ponad wszystko, nawet naukę, stało się harcerstwo, do którego wstąpiłem 1 listopada 1928 r. W organizacji ZHP Hufiec Męski Sanok pełniłem różne funkcje – od

zwykłego zucha i szeregowego aż po wodza zuchów i namiestnika zuchowego. Dzięki harcerstwu i metodzie jego prowadzenia nauczyłem się wiernie służyć Panu Bogu i Ojczyźnie, Nauce i Cnocie (litery ONC zdobyły płatki harcerskiej lilijki, naszego godła) i na swój sposób być wiernym przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu”.

1 listopada 1928 roku, w 10 rocznicę uwolnienia Sanoka spod zaborczej władzy, składał na miejscowym Powstańcym, Przyrzeczenie Harcerskie. Kolejne lata to aktywny udział w licznych wyjazdach, obozach i imprezach harcerskich. M.in. w 1933 r. był uczestnikiem obozu wychowania fizycznego w Zetemiencie koło Skolego, organizowanego przez Chorągiew Lwowską Harcerzy, dwa lata później w składzie kilkusobowej delegacji reprezentował sanocki hufiec podczas uroczystości pogrzebowych marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie. W sierpniu 1935 roku, jako zastępowy, brał udział w słynnym Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale. Rok później za-

czął prowadzić 2 Drużynę Harcerską im. kpt. Franciszka Żwirki, w 1938 roku ukończył kurs zuchmistrzów w Górkach Wielkich, prowadzony przez Aleksandra Kamińskiego, późniejszego autora „Kamieni na szaniec”.

Cudem ocalony

Pokoleniu Zdzisława Peszkowskiego nie dane było długo cieszyć się niepodległą ojczyzną. Nad młodym państwem zbierały się wojenne chmury. Świeżo upieczony maturzysta, w 1938 roku powołany został do odbycia zasadniczej służby wojskowej, w ramach której ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Wybuch wojny zastał go w stopniu podchorążego jako dowódcę plutonu, stacjonującego w Rzeszowie 20 pułku ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego.

Po 17 września i zajęciu Kresów przez wojska radzieckie, młody podchorąży trafił w okolice Pomorza do niewoli. Wraz z kilkoma tysiącami towarzyszy niedoli znalazł się w obozie w Kozielsku, z którego wiosną 1940 roku zaczę-

ły odchodzić transporty oficerów w nieznanym kierunku. Nikt z jeńców w najgorszych przypuszczeniach nie sądził, że to efekt podjętej przez najwyższe władze sowieckie decyzji o „rozładowaniu” łagrów, i że dla większości kozielskich więźniów oznaczać będzie to śmierć w katyńskim lesie.

Zdzisław Peszkowski znalazł się w ostatnim, kozielskim transporcie 12 maja 1940 roku, do którego zapakowano 232 jeńców. Akurat – dziwnym zrządzeniem – tę grupę zamiast do Katynia zawieziono do obozu w Pawliszczew-Borze, następnie w Głazowcu. Byli garstką szczęśliwców, którzy uniknęły śmierci z rąk funkcjonariuszy NKWD. Do dzisiaj istnieją różne hipotezy, dlaczego akurat im dane było przeżyć. Pod koniec pobytu w Kozielsku miało miejsce zdarzenie, które być może było inspiracją dla sceny w filmie „Katyń” Andrzeja Wajdy. Zdzisław Peszkowski wspominał, że ofiarował swój, podpisany koc koledze Juliuszowi Bakoniowi. Stąd wynika później pomyłka przy identyfikacji zwłok odnalezionych w katyńskich dołach.

Po napaści Niemiec na ZSRR prawie wszyscy oficerowie z Graziowca trafili do armii generała Andersa, tworzonej na podstawie porozumienia Sikorski-Majski. Zdzisław Peszkowski został dowódcą kompanii w 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, jednocześnie zajmując się pracą harcerską. Gdy armia Andersa została ewakuowana na Bliski Wschód, otrzymał niemal jednocześnie awanse na stopnie harcmistrza i podporucznika. W Iranie wśród jego wychowanków był m.in. późniejszy wybitny pisarz Jerzy Krzysztół, który uwiecznił swego wychowawcę pod rodowym przydomkiem „Jastrzębiec” w swej książce „Krzyż południa”.

Zdzisławowi Peszkowskiemu nie dane było przejść szlaku bojowego II Korpusu. Decyzją przełożonych został odkomenderowany do pracy wśród licznej rzeszy polskich dzieci i młodzieży przebywających w ośrodkach w Indiach. Zajmował się tam typową działalnością instruktor-ską: tworzył gromady duchowe i drużyny harcerskie, szkolił kadry harcerskie, przez prawie rok kierował Chorągwią Indyjską ZHP.

Pamiętać o Gólgocie Wschodu

Sytuacja polityczna w powojennym kraju sprawiła, że podobnie jak wielu towarzyszy broni zdecydował się na pozostanie na emigracji. Tam postanowił wstąpić do stanu duchownego. Początkowo studiował w Oxfordzie, by ostatecznie zostać słuchaczem polskiego seminarium w Orchard Lake w USA. 5 czerwca 1954 roku przyjął w Detroit święcenia kapłańskie z rąk kardynała Edwarda Mooney'a, formalnie stając się kapłanem archidiecezji przemyskiej. Ksiądz Peszkowski kontynuował studia na Uniwersytecie Wisconsin, University of Detroit i Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, zdobywając doktorat z filozofii i tytuł magistra z teologii.

W czasie pobytu na emigracji wykładał m.in. teologię pastoralną, literaturę i język polski w Polskim Seminarium Duchownym św. Cyryla i Metodego oraz St. Mary's College w Orchard Lake. W 1966 roku został prezesem Polish American Historical Association. Nadal udzielał się w życiu polonijnego harcerstwa. Od 1983 roku aż do śmierci był naczelnym kapłanem Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju.

Ksiądz Peszkowski był nieustrudzonym propagatorem polskiej kultury, historii i dziedzictwa narodowego, ale szczególnie dużo energii poświęcił pamięci pomordowanych na Wschodzie, w tym ofiarom Zbrodni Katyńskiej. Zbrodni, której tylko dzięki Opatrzności, nie stał się ofiarą. Wielokrotnie podkreślał, iż „ocalał, by dać świadectwo prawdzie”.

Na stronie internetowej założonej przez siebie fundacji pisał w 2006 roku:

„Dziś, jako Kapelan Pomordowanych na Wschodzie, proszę wszystkich – nie zapominajmy! Wszystko, co związane z Gólgotą Wschodu, staje się teraz probierzem naszego stosunku do przeszłości, do zrozumienia, że jeszcze ciągle ogrom tragedii, jaką przyniosła II wojna światowa, nie został rozliczony. Ta rana wciąż jeszcze krwawi. Każda część Polski, każde miasto i społeczność musi dawać dowody, że pamięta...”

By zachować ową pamięć ksiądz Peszkowski założył Fundację „Gólgota Wschodu”. Już po upadku komunizmu uczestniczył w ekshumacjach w Katyniu, Charkowie i Miednoje, był autorem lub redaktorem licznych pozycji książkowych o tematyce „katyńskiej”. Od 1993 roku do końca życia był kapłanem Rodzin Katyńskich i Rodzin Pomordowanych na Wschodzie.

Szczególnie energicznie duchowny walczył o prawdę w okresie przemian ustrojowych, wykorzystując fakt, że wreszcie można otwarcie o Katyniu mówić. W 1990 roku, w 50 rocznicę Zbrodni Katyńskiej duchowny odczytał „Apel do Narodów Świata”, wzywający do ujawnienia prawdy o pomordowanych na Wschodzie. W tym samym roku dwukrotnie – na Jasnej Górze i w Katyniu – wygłosił swoje „Posłanie w 50. rocznicę wymordowania jeńców polskich w ZSRR”.

Działalność księdza spotkała się z ogromnym uznaniem i poparciem. W styczniu 2006 roku Sejm RP zgłosił jego kandydaturę do pokojowej Nagrody Nobla, podkreślając w uchwale, że: „... Ksiądz Prałat Peszkowski przez lata prowadził w Polsce i na forum międzynarodowym niezwykle owocną akcję na rzecz zachowania pamięci i uświadomienia opinii międzynarodowej faktu zbrodni katyńskiej, jako bezprecedensowego mordu popełnionego przez Związek Sowiecki na internowanych polskich oficerach. Ksiądz Prałat, były więzień sowiecki i niedoszła ofiara Katynia, od lat działa w duchu przebaczenia i pojednania polsko-rosyjskiego”.

Ksiądz Zdzisław Peszkowski zmarł 6 października 2007 roku. Pochowany został w krypcie Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli m.in. harcerze sanockiego hufca ZHP, noszącego imię wielkiego duchownego...

W artykule wykorzystano m.in. materiały zawarte w publikacji „Ksiądz Zdzisław Peszkowski. Cudem ocalały z Katynia” Krystyny Chowaniec, opublikowanej w nr. 3-4/2017 czasopisma „Podkarpacka Historia”.



Maria i Zygmunt Peszkowski. Archiwum hufca



Dom rodzinny Peszkowskich – stan lata 60. XX wieku, przed domem mama Księdza



Jelcyn na Powązkach, 22.08.1993 r.

Z kalendarium
podkarpackiej historii
24 – 30 sierpnia

Urodzili się

24.08.1893 w Tyrawie Wołoskiej urodził się Kazimierz Niedzielski, doktor nauk medycznych, przez wiele lat związany z sanockim szpitalem (m.in. jego dyrektor), uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej.

27.08.1895 w Sanoku urodził się Edmund Śluszkiewicz, prawnik, dziennikarz, działacz społeczny, autor m.in. „Przewodnika po Sanoku i Ziemi Sanockiej”, pierwszej tego typu publikacji wydanej z okazji Zjazdu Ziemi Górskich w 1936 roku.

28.08.1888 w Kierniczkach na Podolu urodził się Michał Hipner, przedwojenny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej i z jej ramienia radny miejski w Sanoku, po wojnie m.in. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i burmistrz miasta, skonfliktowany z lokalnymi aktywistami Polskiej Partii Robotniczej.

Zmarli

25.08.1945 w Sanoku zmarł Hryhorij Hanulak, łemkowski pisarz i dziennikarz, działacz kulturalny i społeczny.

26.08.1910 w Sanoku zmarł Leopold Biega, nauczyciel, urzędnik, działacz społeczny i radny miejski. Był m.in. współzałożycielem miejscowej ochotniczej straży pożarnej, działał w „Sokole”, kierował Szkołą Wydziałową Męską w Sanoku.

26.08.1985 zmarł pochodzący z Zagórza dr hab. Marian Bronisław Golarz-Teleszyński, wybitny ortopeda, więzień łagrów i okresu stalinowskiego, żołnierz Armii Andersa, „cichociemny”, członek AK.

28.08.1991 w Zagórzu zmarł Leon Florek, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, żołnierz Armii Krajowej i podziemia niepodległościowego, członek oddziału Antoniego Żubryda.

29.08.2008 w Sanoku zmarł Marian Jarosz, oficer ludowego Wojska Polskiego, uczestnik walk z Ukraińską Powstańczą Armią (dowodził m.in. dywizjonem pociągów pancernych), kawaler Srebrnego Krzyża orderu Virtuti Militari, działacz kombatancki.

Wydarzyło się

24.08.1874 Honorowym Obywatelem Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka w dowód uznania za „prawość obywatelską, przychyłność miastu, zasługi dla oświaty ludowej” został Leon Studziński. Działacz społeczny i długoletni starosta sanocki. W tym samym dniu tytuł ten nadano również Władysławowi Skalskiemu za „działalność w służbie lekarza powiatowego i poprawę warunków szpitala w Sanoku”.

26.08.1956 w czasie uroczystości na Jasnej Górze złożone zostały Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. Ich tekst osobiście przygotował internowany wówczas w klasztorze w Komańczy prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

27.08.1755 biskup przemyski Wacław Sierakowski dokonuje konsekracji nowego kościoła w Besku.

29.08.1963 uruchomiona została linia kolejowa Zagórz-Przemysł, której część trasy wiodła przez terytorium ówczesnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Kursujący na tej trasie pociąg (później jeżdżący aż do Warszawy) ochrzczono nazwą „Strzała południa”.

30.08.1942 święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka przyjął Andrzej Deptuch, przez wiele lat związany z Sanokiem franciszkanin, więzień sowiecki i stalinowski, współpracownik konspiracji antykomunistycznej.

30.08.2009 powstało Stowarzyszenie Miłośników Zespołu Tańca Ludowego „Sanok”.

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl.
Kontakt: jakubowski@interia.pl | Fot. Zbiory Krystyny Chowaniec

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Sprzedam mieszkanie własnościowe na II p w bloku. Pow. 21 m² (pokój, aneks kuchenny + WC) tel. 790-811-000 lub 604-550-641
★ Mieszkanie 48,6 m², III piętro, Wójtostwo, tel. 882-160-344

Kupię

★ Kupię mieszkanie do 40 m² w Sanoku, najlepiej do remontu, tel. 501-223-404

Posiadam do wynajęcia

★ Wynajmę lokal ok. 77 m², na biuro, lokal, zakład usługowy lub mieszkanie (2 pokoje, kuchnia, łazienka) Sanok, Okulickiego tel. 603-379-139 lub 693-531-700
★ Lokal o pow. 10 m² na biuro lub zakład fryzjerski, ul Okulickiego 6, tel. 665 348 665

Poszukuję do wynajęcia

★ Szukam do wynajęcia domku na uboczu w okolicach Sanoka dla dwóch osób tel. 695-234-520
★ Wynajmę pilnie mieszkanie, najlepiej na Wójtostwie, tel. 504 023 469
★ Poszukuję mieszkanie w Sanoku (do 900 zł/mies.) tel. 514 384 440

FORNIO Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-fornio.pl

RÓŻNE

Sprzedam

★ Wiertarkę słupową, piłę do cięcia metali, szlifierkę – siłowe 370V oraz gabloty szklane sklepowe + lada. Cena do uzgodnienia tel. 604-606-075
★ Sprzedam działki nr 247 i 248 o łącznej pow. 0,7353 ha, zabudowane budynkiem drewnianym o pow.: 39 m² z roku 1930 – cena 150 000 – położone Komańcza 182, tel. 609 557 208

PRACA

Dam pracę

★ Poszukuję pomocnika budowlanego z doświadczeniem lub bez tel. 790-473-176

Korepetycje

★ Korepetycje – matematyka szkoła średnia, gimnazjum, podstawowa. Fizyka – gimnazjum, tel. 516-032-448

Usługi

★ Zaopiekuję się starszą osobą. Kontakt: 732 702 793
★ Usługi ogrodnicze – koszenie trawników, rowów, skarp, miejsc trudnodostępnych kosą spalinową, przycinanie żywopłotów i krzaków, tel. 791-321-925
★ KARO ŻALUJE, Rolety, Plisy, tel. 600-297-210
★ Układanie płytek ceramicznych, szpachlowanie, malowanie, regipsy, tel. 516-479-540

★ Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404

★ POŻYCZKA NA DOWÓD. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń: 17-789-18-09

★ Budowlanka i remonty pełny zakres prac, wykonuję dodatkowe usługi również jak cyklinowanie, robienie garaży, dekoratorka, altanki, kostka brukowa, pełny zakres również plastrowanie w wersji angielskiej, również podłogi w 3D i ogrodzenia, tel. 790-473-176

★ Kompleksowe remonty łazienek z wykonaniem i montażem mebli łazienkowych, tel. 795-933-263

INFORMATOR MEDYCZNY

★ Gabinet psychiatryczny lek. Aleksandra Mazur specjalista psychiatra, ukończony kurs terapii psychodynamicznej CM UJ w Krakowie. Przyjmuje w Sanoku ul. Pogodna 1, poniedziałek 15.30 – 20.00. Przemysł ul. Św. Jana 32, wtorek 15.30 – 18.00, piątek 15.30 – 18.00. Rejestracja telefoniczna, wizyty domowe tel. 602-733-424.

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

100 zł netto

PODZIEL SIĘ Z INNYMI

★ Zbieramy urządzenia AGD, RTV, żelastwo, miedź, złom itp., tel. 791-321-925

★ Zbieram złom. Jestem ciężko chory bez środków do życia, tel. 730-774-128

★ Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie, bym mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735-474-750

★ Oddam drzewo z budowy na opał (ul. Chrobrego 17, Sanok), tel. 793 588 207

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

**Osuszanie
budynków**
- wypożyczanie
osuszaczy

tel. 503 780 989

**Lokal
do wynajęcia**
o pow. 86,54 m²
na handel, usługi, biuro
Sanok ul. Orzeszkowej 3
tel. 509 196 555

DYŻURY
W RADZIE MIASTA

30 sierpnia 2018 r.
(czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Janusz Baszak
w godz. 17–18

Spółdzielnia Inwalidów „Spójnia” w Sanoku



oferuje do sprzedaży atrakcyjne pomieszczenia produkcyjno-magazynowe o powierzchni użytkowej 617 m² razem z prawem wieczystego użytkowania działki o powierzchni 0,2366 ha przy ul. Kiczury 16. Szczegóły: tel. 605 356 452.

Szkoła "8 PLUS" zaprasza na:

JĘZYK ANGIELSKI
JĘZYK NIEMIECKI
dla dzieci, młodzieży i dorosłych

Stróżowska, Jana Pawła II SP nr 2 dla uczniów SP2

SP w Zagórzcu

różne poziomy, małe grupy, kompetentni lektorzy
około 500 osób skutecznie przygotowanych do FCE/CAE
udział w sanockim programie dla dużych rodzin
matura, egzamin ósmoklasisty
raty, zniżki rodzinne i inne

Szczegóły i zapisy:
poczta@8plus.pl
www.8plus.pl

13 46 37 225
607 097 418

INFORMACJA

w sprawie stypendiów szkolnych

Urząd Miasta Sanoka informuje, że istnieje możliwość ubiegania się o stypendium szkolne w roku szkolnym 2018/2019 na podstawie przepisów ustawy z dnia 16 grudnia 2004 r. o systemie oświaty. Szczegółowe informacje dostępne będą w Biurze Stypendialnym przy ul. Rynek 7-1 piętro, w sekretariatach szkół, na stronie internetowej Urzędu Miasta Sanoka <http://www.sanok.pl/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://www.bip.um.sanok.pl/>.

Burmistrz Miasta Sanoka

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r., poz. 121 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1, oraz na stronie internetowej bip.um.sanok.pl zostanie wywieszony **Wykaz nr 5/2018** nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w 2018 roku. Wykaz wywiesza się do publicznego wglądu na okres 3 tygodni, tj. od dnia 17 sierpnia 2018 r. do 31 sierpnia 2018 r.

INFORMACJA

Wójt Gminy Solina z/s w Polańczyku niniejszym informuje, że w tut. Urzędzie Gminy sporządzony został i wywieszony na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości niezabudowanej, położonej w miejscowości Solina, oznaczonej jako część działki nr: 128 o powierzchni 2,20ha do oddania w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, w dzierżawę z przeznaczeniem na prowadzenie parkingu.

Wykaz wywiesza się w dniach: od 20.08.2018 r. do 10.09.2018 r.

CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
 - cena jednego słowa 0,80 zł
 - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy (kolor)**
 - moduł podstawowy 16,81 cm² (41 mm x 41 mm) 42 zł
 - filigran 8 cm² 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
 - reklama na pierwszej stronie + 100%
 - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia** ogłoszenia standardowe:
 - moduł podstawowy 36 zł
 - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego
- 3. Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
 - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
 - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
 - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- 4. Insety (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt

TRANS-GAZ
SANOK

W związku z dynamicznym rozwojem firmy, poszukujemy kierowców (Kat. C+E)

tel. 602 111 449
e-mail: j_hnat@architekci.pl

Sprzedam budynek produkcyjny

Budynek o pow. 555 m² w Sanoku ul. Cegielniana na działce o powierzchni 707 m², dwukondygnacyjny, murowany, ocieplony, wyposażony we wszystkie media, monitoring, klimatyzowany, teren ogrodzony, wyłożony kostką brukową z miejscami parkingowymi. Możliwość adaptacji części na mieszkanie, biura, magazyny, produkcję.



Zapraszamy do kontaktu | tel. 696-254-617



Wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i żołnierskich, z zespołami: „Soul” i „Souliki”

FOT. KUBA RADOŻYCKI



W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK

Góra Ostra nie taka ostra

Przy pięknej i słonecznej pogodzie 19 sierpnia odbyła się kolejna wycieczka z cyklu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”, w której wzięły udział 24 osoby. Tym razem przewodnicy Mariola i Janusz Paweł Tys zaprosili na wycieczkę po terenach pięknego, nostalgicznego i mało znanego Beskidu Niskiego.

Pierwszy etap wycieczki to wędrówka prowadząca ze Szklar do Jaślik ścieżką historyczno-krajozrazową „Na Węgierskim trakcie”, podczas której uczestnicy mogli podziwiać m.in. położony w paśmie granicznym rozłożysty masyw Kamienia nad Jaślikami, wyspę wzniesienia Piotrusia czy wyniosłą Ostrą, a także przepiękną panoramę doliny Jasiołki z dawnym miasteczkiem. Podczas postoju przy XVIII-wiecznej kapliczce „U Jana”, poświęconej św. Janowi Nepomucenowi, wycieczkowicze dowiedzieli się o historii tych terenów, jej mieszkańców oraz o dawnych zwyczajach związanych z kapliczką. Przy niżej położonej kapliczce nad cudownym źródłem, zwaną „Na Sołystwie”, mogli również spróbować leczniczej wody. Zwiedzanie traktu węgierskiego nie mogło obyć się bez zobaczenia nierozdzielnie z nim związanego dawnego miasteczka. Zaczysny urok oraz historia XIV-wiecznych Jaślik, sprawiających wrażenie, że „czas się tu zatrzymał” zachwycił uczestników wycieczki.

Kolejnym etapem był przejazd malowniczą doliną Jasiołki do miejscowości Stasiane, skąd grupa wyruszyła leśnymi ostępami rezerwatu „Przełom Jasiołki”, by odkrywać tajemnice Ostrej. W trakcie wspinaczki można było



podziwiać liczne stanowiska smotrawy okazałej, przełomowy odcinek rzeki Jasiołki, niezwykle cenne zbiorowiska leśne z jednym z największych w Polsce stanowisk rzadkiej paproci – jęczynika zwyczajnego. Rezerwat odkrywał ponadto wartości kulturowe, m.in. pozostałości powojennego osadnictwa (starą drogę łemkowską) i ślady świadczące o przebiegu jednej z najkrwawszych walk o Przełęcz

Dukielską. Figurka Matki Boskiej na szczycie Ostrej (687 m n.p.m.) powitała wszystkich uczestników wycieczki. Po zejściu z Ostrej na polu namiotowym Nadleśnictwa Dukla odbyło się ognisko z pieczeniem kielbasek, jak również chętnie osoby mogły sprawdzić się w teście wiedzy o Beskidzie Niskim. Zwycięzcy otrzymali przewodniki rowerowe po Beskidzie Niskim i woj. podkarpackim, mapy oraz akceso-

ria turystyczne. Nie zabrakło również nagrody dla najmłodszego uczestnika wycieczki.

W drodze powrotnej tak wspaniałej grupie przewodnicy zrobili niespodziankę. Był to zakup jeszcze ciepłego chleba, upieczonego w domowym zakwasie w klimatycznej piekarni w Jaślikach oraz zwiedzanie cerkwi w Króliku Wołoskim.

Mariola i Janusz Tys

ZAPROSZENIE

Zofia Lisik
przewodnik
beskidzki



Zapraszam do udziału w kolejnej edycji wycieczki z cyklu „Niedziela za miastem z przewodnikiem”. Tym razem zabiorę Państwa na wyprawę „Łąkami Beskidu”. W programie przejście doliną potoku Jawornik, gdzie poszukamy śladów nieistniejącej wsi i na chwilę zatrzymamy się przy cmentarzu, na którym jeszcze na początku XX wieku odbywały się wampiryczne pochówki. Następnie wyruszymy na Wahalowski Wierch, skąd beskidzkim szlakiem czerwonym dotrzemy do Rezerwatu Kamień, a potem grzbietem Rzepedki dojdziemy do Szczawnego. Zarówno Wahalowski Wierch, jak i Rzepedka to wspaniałe łąki Beskidu, skąd będziemy mieli okazję podziwiać widoki na okoliczne pasma górskie (przy założeniu dobrej widoczności).

Do zobaczenia na szlaku

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

Łąkami Beskidu

26 sierpnia 2018

W programie:

- przejazd na trasie: Sanok – Rzepedź – Szczawne – Sanok
- przejście piesze na trasie: Rzepedź – Jawornik (nieistniejąca wieś, ślady zabudowań, cmentarz, miejsce po cerkwi) – Wahalowski Wierch – Rezerwat Kamień – Rzepedka – Szczawne
- trasa ŚREDNIO TRUDNA – męcząca ze względu na czas przejścia – ok. 7 godz.
- punkty do GOT: 20 pkt.

Wpisowe:

30 zł (dzieci i członkowie PTTK)
35 zł (przyszli członkowie PTTK)

Świadczenia:

- bezpłatna usługa przewodnicka, kol. Zofia Lisik
- transport, ubezpieczenie NNW,

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- odpowiedni do wędrówki oraz warunków pogodowych strój i obuwie turystyczne, na trasie w przypadku wcześniejszych opadów możliwe śliskie i błotniste podejścia
- wyżywienie oraz picie we własnym zakresie.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do dnia 24 sierpnia (piątek) 2018 r.

Zbiórka uczestników w Sanoku na parkingu przy markecie Kaufland, ul. Królowej Bony o godz. 6:00, powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 16:00

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn, niezależnych od organizatora.

PTTK Oddział „Ziemia Sanocka” w Sanoku oraz Koło Przewodników PTTK serdecznie zapraszają na wędrówki z cyklu „W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK”





**MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO**
Władysław Ortyl

zaprasza na

**wojewódzkie obchody
Światowego Dnia Turystyki**

organizowane w dniu

25 sierpnia 2018 r.
na stacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Majdanie k. Cisnej

W programie:

10:00 rejestracja uczestników

11:30 uroczyste otwarcie wojewódzkich obchodów Światowego Dnia Turystyki
 ✦ wręczenie Odznak Honorowych Ministra Sportu i Turystyki „Za Zasługi dla turystyki”
 ✦ wręczenie statuetek Marszałka Województwa Podkarpackiego „Za szczególną aktywność w rozwoju turystyki i jej promocji”

13:00 przejazd Bieszczadzką Kolejką Leśną do Balnicy. W trakcie postoju Kolejki Leśnej w Balnicy możliwość udziału w warsztatach artystycznych poprowadzonych przez zespół Macieja Harny.

15:00 obiad (stacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Majdanie k. Cisnej)

16:00 koncert zespołu „Kapeła na dobry dzień”

18:30 wieczorny poczęstunek

19:00 zakończenie

Tadeusz
Barucki

ZAGADKA RÓWNEGO

Równe na Wołyniu nie było dla mnie zbyt atrakcyjnym miejscem. Byłem tam już przed wojną – przejazdem – budując w jego okolicy, w Kostopolu w ramach Junackich Hufców Pracy bunkry na linii wschodnich umocnień II RP. Po wojnie, dopiero po roku 1990, w naszych wojażach sarpowskich przejeżdżaliśmy przez to miasto parokrotnie, ale – po rozebraniu w roku 1945 pałacu Lubomirskich – z wartościowych zabytków architektury dostrzegliśmy tam jedynie interesujący, secesyjny – lub też z rosyjską, w stylu modern utrzymany – dom (1903). Okazja odrobienia – jak się okazuje – niedopatrzeń w tym zakresie, zjawiała się dopiero w roku 2007, kiedy zaproszony zostałem tam przez Wydział Architektury Uniwersytetu Rolniczego celem wygłoszenia cyklu wykładów. Spędziłem tam tydzień, co pozwoliło mi na bliższe poznanie tego miasta.

Dzięki prof. Oldze Mychajlyszyn, która napisała książkę o architekturze Wołynia w czasach II RP – a którą ja bezskutecznie starałem się wydać też w Polsce – miałem doskonałą przewodniczkę w dotarciu do obiektów powstałych w tamtym czasie. Doskonale zachował się np. urząd pocztowy (1931, Julian Neyman) i kościół garnizonowy (1934, Witold Czeczott-Damlewicz), oba przykłady czystego modernizmu, zaszczerpianego wówczas również na Kresach Wschodnich II RP. A ponieważ tereny te nie były w tamtym cza-

sie zbyt mocno nagłaśniane w polskich mediach centralnych, obiekty te pozostały właściwie nieznane polskiemu środowisku architektonicznemu. Gorzej przedstawia się tzw. Kolonia Urzędnicza z tamtego też czasu, o podobnej architekturze w centrum miasta, ale zdeformowana przeróbkami i współczesną już zabudową. Warto dodać, że promieniowała stąd ta nowoczesna architektura z organizowanych tu od roku 1930 – podobnie jak Targi Wschodnie we Lwowie – Targów Wołyńskich. Z ówczesnych pawi-



Elektrownia atomowa. Fot. Internet

lonów – jako obiektów czasowych – nic się oczywiście nie zachowało. Współczesna architektura Równego w centrum miasta z naleciałościami socrealizmu nie oszałamia. Respekt natomiast budzi położona 80 km od miasta Elektrownia Atomowa (1972-2006).

Wszystko to przyćmione zostało jednak przez informację o zdumiewającej prehistorii – przynajmniej w hipotezie – tego miasta, którą przekazali mi jej autorzy, architekci Walentyn Demjanow i Olesij Andriejew. Napisali o tym książkę, o Surenżu, dawnej stolicy monastycznego imperium, którą mi

ofiarowali i z której reprodukuje tu bardzo istotny jej plan. A wszystko zaczęło się od katastrof budowlanych, w których wznoszone w Równem domy zapadały się, w wyniku tego, że znajdowały się pod nimi – nieznane poprzednio – tunele. Sprawa nie była mi całkiem obca, ponieważ wiedziałem o tym, że w czasie ewakuacji z Warszawy we wrześniu 1939 roku urzędów centralnych, właśnie w Równem – po zaatakowaniu Polski również przez ZSRR – zakopywano wywożone dokumenty w takich właśnie tunelach. Ale do tego dochodzą też konkretne archiwalia w postaci zapisu arabskiego po-

dróżnika (podobnie jak z Kaliszem) a także znalezione ponoć w archiwach kijowskich dokumenty. No i tłumaczy to też fakt istnienia w świecie – np. w Kapadocji w Turcji – takich właśnie podziemnych miast. W książce jednak towarzyszy też temu cała historia wielkiej migracji z Azji, o czym – świadomi naszego indoeuropejskiego rodowodu – również wiemy. Określanie jednak tego wszystkiego fundamentem współczesnego państwa ukraińskiego – choć zrozumiałe z racji jego aspiracji – studzą nieco nasze zainteresowanie tą sprawą. Ale jednak domy w Równem zawałają się, a zapis arabski też istnieje.



Równe. Urząd pocztowy. Fot. T. Barucki



Równe. Kościół Garnizonowy. Fot. T. Barucki



Równe. Targi Wołyńskie 1930. Fot. NAC



Kostopol. Bunkier z roku 1939. Fot. T. Barucki



Równe. Plan miasta z naniesioną w kolorze czerwonym siatką tuneli. Reprodukacja z książki Demjanowa i Andriejewa

PIŁKA NOŻNA IV LIGA PODKARPACKA

Podział punktów w Przemyślu

Polonia Przemyśl - Geo-Eko Wiki Ekoball Stal Sanok 1:1 (1:0)

Bramki: Walat, Ząbkiewicz.

W meczu 3. kolejki 4 ligi podkarpackiej Polonia Przemyśl podzieliła się punktami z Ekoballem Stalą Sanok.

Początek meczu należał do Polonii i tylko dzięki bardzo dobrej postawie Krzanowskiego sanoczanie zachowywali czyste konto. Niestety, tylko do 18 minuty. Po faulu Patryka Wójcika na Pawle Siedlaczu arbiter z Rzeszowa podyktował rzut karny dla Polonii. Skutecznym egzekutorem okazał się Walat. Sanoczanie rozdrażnieni utratą bramki rzucili się do odrabiania strat. Swoje okazje miała również Polonia, ale na postęunku był Krzanowski. Druga odsłona spotkania to kolejne ataki Stali, które zostały zwieńczone sukcesem w 63 minucie. Po dośrodkowaniu Lorenca Cisek wypływa piłkę z rąk wprost pod nogi Ząbkiewicza, który uderza z „pierw-



Bramkarz Stali Sanok, który uratował remis

szej” i doprowadza do remisu. Takim wynikiem kończy się też to spotkanie. W tabeli Stal na 11 miejscu z dorobkiem 4 punktów. W następnej kolejce sanoccy piłkarze podejmą drugą w tabeli Wisłokę Dębica.

WZ

Polonia Przemyśl: Cisek, Solarz, Andreasik, Kuźma, Cach, Siedlaczek, Głuszko, Skiba, Worobiej, Kazek, Wanat, Broda, Walat.

Geo-Eko Wiki Ekoball Stal Sanok: Krzanowski, Kaczmarek, Sobolak, Adamiak, Kokoć, Wójcik, Femiń, Lorenc, Tabisz, Ząbkiewicz, Sieradzki, Niemczyk, Pielech, Domaradzki, Słysz.

Sędzia główny: Godek.

Widzów: około 600.

PIŁKA NOŻNA JUNIORZY MŁODSI

Juniorzy tak jak seniorzy – na remis

POLONIA PRZEMYŚL - EKOBALL SANOK 1:1 (1:0)

Bramki: Łuczycki

Juniorzy młodsi sezonu zainaugurowali meczem z Polonią Przemyśl. Po połączeniu roczników 2002 i 2003, kilku ubytkach kadrowych, pojawieniu się kilku nowych zawodników zespół powoli nabiera nowych kształtów. Dlatego mecz z Polonią był niewiadomą.

– Na szczęście ten mecz – test należy uznać za zdany. Samo spotkanie to typowy mecz walki, a przeprowadzanie składowych akcji utrudniała twarda murawa. Od początku widać było, że w wielu sytuacjach znaczącą rolę odgrywać będzie przypadek, i tak też stało się przy pierwszej bramce dla gospodarzy – długa piłka odbija się wysoko od

murawy, mija obrońców, uderza w poprzeczkę i napastnik gospodarzy właściwie wpada z nią do bramki mimo rozpaczliwej interwencji Gadomskiego – relacjonuje trener młodych „Stalowców”.

W pierwszej połowie mieliśmy idealną okazję na objęcie prowadzenia, jednak Słapiński w sytuacji sam na sam był minimalnie niedokładny.

Gospodarze oprócz gola wypracowali sobie jedną dobrą sytuację, ale Jagniszczak nie dał się pokonać w pojedynku z napastnikiem Polonii. W drugiej części sytuacji było trochę więcej, miała je zarówno jedna, jak i druga drużyna. Najpierw idealną okazję na wyrównanie zmarnował Łuczycki, przenosząc piłkę nad poprzeczką właściwie z linii

bramkowej. – Na szczęście Wiktor zrehabilitował się chwilę później, ze spokojem kończąc ostre dośrodkowanie Piotrowskiego – dodaje Sebastian Jajko.

Mecz kończy się remisem podobnie jak ten seniorskiej drużyny również z Polonią Przemyśl. Za tydzień mecz z JKS Jarosław.

WZ

EKOBALL SANOK: Jagniszczak, Błażowski, Gadomski, Piotrowski, Rudy, Kłodowski, Kurkarewicz, Pielech, Mermer, Borowski, Łuczycki, Malczak, Janusz, Florczak, Słapiński, Marciniak. Trener: Sebastian Jajko.



Juniorzy starsi Stali Sanok nie dali szans Sokolowi.

PIŁKA NOŻNA JUNIORZY STARSZY

Udana inauguracja

SOKÓŁ NISKO - EKOBALL SANOK 1:4 (1:3)

Bramki: Jamka, Paszkowski, Gomułka, Słysz.

Od mocnego uderzenia rozpoczęli sezon juniorzy starsi Ekoball Sanok. Na inaugurację rozbili Sokola Nisko, choć zwycięstwo mogło być bardziej okazałe. Wynik w 7 minucie otworzył Jamka.

– Udana inauguracja sezonu dla juniorów starszych w meczu w Nisku. Wynik 4-1 powinien być dużo wyższy, jednak chłopaki marnowali sytuacje typu „tego nie można nie strzelić”. Cały mecz mieliśmy pod kontrolą, mimo że w zespole

z Niska grało kilku bardzo dobrych zawodników z pierwszej drużyny – relacjonuje na stronie internetowej klubu Grzegorz Pastuszek, trener sanoczan.

WZ

EKOBALL SANOK: Michura, Kowalski, Władysław, Gazdowicz, Nitka, Słysz, Gomułka, Paszkowski, Pietranowicz, Posadzki, Płaziak, Jamka, Szul. Trener: Grzegorz Pastuszek.





KAJAKARSTWO

Złoto i srebro na koniec

Ostatniego dnia Mistrzostw Świata Weteranów, rozgrywanych w Portugalii, Tadeusz Rek zdobył kolejne dwa medale – złoty w „dwójce” i srebrny w „czwórce”.

W kategorii +65 lat załogi dwuosobowe ścigały się na dystansie 1000 metrów. Partnerem naszego zawodnika był Eugenijus Tapauskas z Litwy. Odniesli pewne zwycięstwo, mając przewagę dwóch długości kajaka nad najsilniejszymi rywalami.

W wyścigu „czwórek” na 500 m (+60 lat) Rek płynął w krajowym składzie, który uzupełniali: Jarosław Gulak, Władysław Jędrzejczak i Roman Maciuś. Polacy wywalczyli srebro, przegrywając po zaciętym finiszu. – Mogliśmy

to wygrać, bo początek był dobry, ale potem zabrakło zgrania załogi – powiedział Rek.

Sanoczanin zaliczył też wyścig indywidualny kat. +65 lat na 200 m, zajmując 4. miejsce z wyraźną stratą do podium. To był pechowy start, bo nasz kajakarz musiał płynąć na najgorszym 7. torze, nieosłoniętym od wiatru.

(b)

WĘDKARSTWO

Dwa razy tuż za podium

XXV Spinningowe Mistrzostwa Okręgu Krośnieńskiego, które jak co roku rozegrano na Zalewie Myczkowieckim, okazały się pechowe. Efektem dwa miejsca tuż za podium – drużynowo pierwszego zespołu koła nr 1 i indywidualnie Rafała Głowackiego z Zagorza.

Pierwsza tura zapowiadała walkę wędkarzy „jedyńki” o zwycięstwo. Piotr Bałda wygrał sektor B, łowiąc aż 15 okoni, a Andrzej Więckowicz był 3. w A (3 okonie i pstrąg). Nic zatem dziwnego, że na półmetku rywalizacji prowadzili drużynowo. Niestety, druga część zawodów była dużo słabsza. Ostatecznie najrówniej z naszych spinningistów startował Głowacki, któ-

remu pozycje 7. i 3. w sektorach dały 4. lokatę w klasyfikacji łącznej mistrzostw. Bałda zajął 5. miejsce, natomiast na końcu czołowej dziesiątki sklasyfikowano Jarosława Kozłowskiego z trzeciej ekipy koła nr 1.

Indywidualnie wygrał Piotr Konieczny z Jasła (obok punktowanych ryb wyciągnął rzadką w naszych wodach sieję), prowadząc swoje koła do

zwycięstwa drużynowego. Pierwszy zespół „jedyńki” uplasował się na 4. pozycji, z identycznym bilansem punktowym jak 3. Balaton Krosno; zdecydowały małe punkty. Miejsce 9. zajęło koło z Zagorza (Głowacki i Ervis Llanaj). Oprócz pozostałych drużyn koła nr 1 (Kozłowski, Piotr Kucharski i Piotr Lassota) startowały także dwa składy Rzepedzi (Marcin Karasiewicz, Grzegorz Sachajdak, Paweł Kuzio i Marcin Fal). Karasiewicz złowił jedynego szczupaka zawodów.

Mimo nieco pechowego startu, Bałda odzyskał prowadzenie w klasyfikacji okręgowego Grand Prix, choć przewaga nad Robertem Sępem z Krosna jest minimalna.

bb

RAJDY SAMOCHODOWE

Niedosyt

Nad polskim morzem rozegrano 9 i 10 rundę Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski. Było to 21. Grand Prix Sopot – Gdynia. Znad Bałtyku z mieszanymi uczuciami wrócił Arkadiusz Borczyk.

– Ukończyłem zawody dwukrotnie na 3 miejscu w klasie A/PL-1600. Czasy uzyskane w sobotę to 1:48 i 1:43, a w niedzielę 1:42 i 1:44. Nie do końca jestem zadowolony z wyniku,

ale tym razem szybsi okazali się koledzy z klasy – powiedział Arkadiusz Borczyk.

Kolejna i zarazem ostatnia runda GSMP odbędzie się za 3 tygodnie w Korczynie.

WZ



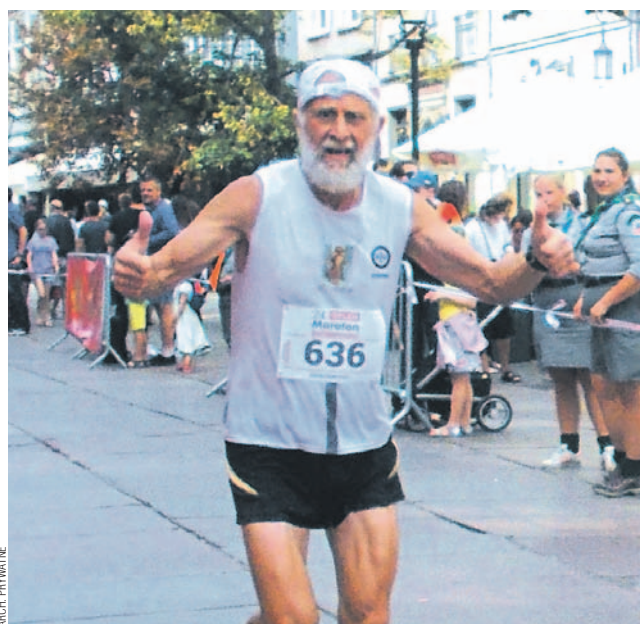
MARATON

Marek Nowosielski tuż za podium

Marek Nowosielski – Biegacz dla Marcinka/Sanok, zajął czwarte miejsce w XXIV ORLEN MARATONIE „SOLIDARNOŚCI” w Gdańsku.

W klasyfikacji Open nasz zasłużony maratończyk był 74. z czasem 3:30:49s. Pozwoliło mu to w swojej kategorii wiekowej na miejsce tuż za podium. Do ostatniego stopnia zabrakło minuty i siedmiu sekund. WZ

Podziękowania dla fizjoterapeuty
BOGDANA GROMKA
za pomoc w leczeniu kontuzji.
Marek Nowosielski



BIEGI PRZELAJOWE

Pobiegli tropem żubra

W Muczmem (powiat bieszczadzki) zorganizowano VII edycję Festiwalu Doliny Sanu oraz III edycję Bieszczadzkich Biegów Przelajowych „Tropem Żubra”. Drugie miejsce w Muczmageddonie zajęła Bożena Zapoloch.

Na starcie w Muczmem zmeldowało się 54 zawodników i zawodniczek. Biegi rozegrano w dwóch kat.: bieg główny na 15 km z podkategorią WETERAN oraz MUCZMAGEDDON – bieg przelajowy z przeszkodami na 5 km. (WZ)



FOT. ARCHIWUM BOŻENY ZAPOLACH

WYNIKI

Bieg Główny Mężczyźni
1. Stańko Paweł
2. Rodzinka Jan
3. Szmist Szymon

Bieg Główny Kobiety

1. Domiszewska Maria
2. Szybiak Joanna
3. Waręcka Katarzyna

Bieg Główny WETERAN Mężczyźni

1. Rosiński Piotr
2. Węgrzyn Krzysztof
3. Kruszyński Marek

Bieg Główny WETERAN Kobiety

1. Zaręba Joanna

MUCZMAGEDDON Mężczyźni

1. Tomaszek Zbigniew
2. Różycki Hubert
3. Tomaszek Hubert

MUCZMAGEDDON Kobiety

1. Lizis Sabina
2. Zapoloch Bożena
3. Kaczorowska Martyna

BIEGI

Nasi biegacze w Ultramaratonie Magórkim

Już po raz czwarty w Krępnej zorganizowano Ultramaraton Magórski. Wystartowało w nim kilku reprezentantów Sanoka. Dobry start zaliczyła Krystyna Gawlewicz.

Energy Club/Pozytywnie Zabiegani Sanok, wystarczyło to na zajęcie 61 miejsca wśród panów.

Na dystansie Ultramaratonu 58 km w kategorii Open,

44 był Wojciech Czerwenko – Zaporowy Maraton Team, a 132 Paweł Posadzki – 352klp Mphoto.

WZ

Na dystansie MegaRun 20 km w kategorii Open, na ósmym miejscu przybiegł Tomasz Skawiński – IPA region Bieszczadzki z czasem 1:54:14s. Ostatecznie wśród mężczyzn zajął siódme miejsce. Na miejscu 26 przybiegła Krystyna Gawlewicz – Gawelki Team, z czasem 2:12:50. Dało jej to trzecie miejsce wśród kobiet.

75 miejsce wywalczyła Marta Leśniak-Popiel – Pozytywnie Zabiegani Sanok, co wśród pań dało miejsce 15, tuż za nią linię mety przekroczył Tomasz Gaworecki – Run



FOT. ULTRAMARATONU MAGÓRSKIEGO – ZŁOŻE ILLUSTRACYJNE

BŁONIE

„Zakończenie Wakacji”

W najbliższy weekend na sanockich Błoniach wystąpią znani i lubiani muzycy.

W dniach 31 sierpnia – 2 września na sanockich Błoniach wystąpi wielu znanych artystów: Sylwia Grzeszczak, Natalia Kukulska, Tulia, Kaen, Fabryka, Ciryam i Mus. Oprócz dobrej muzyki organizatorzy przygotowali wiele dodatkowych atrakcji.

31 sierpnia 2018 r. (piątek):

18:00 Koncert – FABRYKA
19:30 Koncert – TULIA
21:00 Koncert – Natalia Kukulska
After – Dj SABAT ELEKTRO
Zakończenie 24:00

1 września 2018 r. (sobota):

13:00 Turniej Dzielnic – prowadzi Irek Bieleninik
18:00 Koncert – MUS
19:40 Koncert – CIRYAM
21:00 Koncert – Sylwia Grzeszczak
After – Dj SABAT ELEKTRO
Zakończenie 24:00

2 września 2018 r. (niedziela):

EKSPLOZJA KOLORÓW (wyrzuty 16:00, 17:00, 18:00, 19:00 specjalny – biało-czerwony)
15:00 Dj NANO
18:00 Dj ChedeRac
21:00 Koncert – Kaen

POLSKIE RADIO RZESZÓW | BURMISTRZ MIASTA SANOKA ZAPRASZAJĄ NA

FINAŁ RADIO BIWAK 2018

31.08 - 2.09 SANOK BŁONIE

szczegóły na:
www.radio.rzeszow.pl i oraz www.sanok.pl

organizatorzy: Polskie Radio RZESZÓW, SANOK, Bona, plaza, patroni medialni: SANOK, TYGODNIK SANOCKI, KORSO GAZETA SANOCKA

Zagórz 2018 20 RYKOWISKO KARPACKIE

oraz realizacja operacji pod nazwą: Na kulinarnym szlaku - promocja wielokulturowych smaków gminy Zagórz

25 Sierpnia - Sobota OSIR "ZAKUCIE" w Zagórzu

15:00 - Promocja książki pod tytułem „Karpackie Rykowisko”. Po promocji odbędzie się degustacja dan kuchni węgierskiej oraz myśliwskiej, przy dźwiękach kapeli ludowej „ZAGÓRZANIE”.

od 18:00 do 23:00 Bieszczadzcy myśliwi młodzieży - „Karpackie Rockowisko”. Koncerty zespołów: „Mr Pollack”, „Jahfahrai”, „Jak to dawniej stroili”.

26 Sierpnia - Niedziela

10:00 - Przesłuchania do Konkursu Sygnalistów Myśliwskich (Sala Kameralna MGOKiS w Zagórzu).

11:00 - Zbiórka Poczty Sztandarowych - przemarsz do Sanktuarium Matki Bożej Zagórskiej.

12:00 - Uroczysta misza święta w oprawie Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZL.

13:00 - Przemarsz pocztów sztandarowych na miejsce imprezy (OSIR "Zakucie").

13:15 - Worowadzenie i prezentacja Sztandarów.

13:30 - Oficjalne otwarcie imprezy - sygnał „Powitanie”, wręczenie odznaczeń oraz wystąpienia okolicznościowe.

13:45 - Koncert Galowy Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZL. Wręczenie nagród w Konkursie Sygnalistów Myśliwskich. „Karpacka gulaszomania” – rozpoczęcie międzynarodowego konkursu na najsmaczniejszy gulasz (rozpalanie ognisk od godz. 13:00).

14:45 - Konkurs terenowej oceny poroży jeleni.

14:45 - Otwarcie Mistrzostwa Zagórza w strzelectwie sportowym z broni pneumatycznej o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Zagórz (OSIR „Zakucie”).

14:45 - Promocja kuchni Tatarskiej. Konkurs na nalewkę myśliwską.

15:15 - Prezentacja psów myśliwskich używanych do polowań. Turniej wiedzy ekologiczno-łowieckiej dla dzieci. Promocja kuchni myśliwskiej (pokaz kulinarny) w wykonaniu mistrza Witolda Nogaja.

15:45 - Prezentacja bloczkowych luków myśliwskich - prowadzący Ks. Tomasz Nogaj. Wręczenie nagród w konkursie strzeleckim.

16:00 - Pokaz wabienia ptaków i zwierząt - Marcin Bobola.

16:30 - Pokaz ptaków łowieckich.

17:00 - Koncert zespołu „JOLANA” z Kielc.

17:30 - Wręczenie nagród w przeprowadzonych konkursach - degustacja gulaszu.

18:00 - XX Jubileuszowe Indywidualne Mistrzostwa Karpat w naśladowaniu głosu jelenia.

19:00 - Ogłoszenie wyników w przeprowadzonych konkursach, wręczenie nagród oraz rozpalenie „waty”.

20:00 - Oficjalne zakończenie imprezy, koncert zespołu „JOLANA” z Kielc - biesiada myśliwska.

Dodatkowe atrakcje:
Strzelnica wirtualna, akcesoria myśliwskie, produkty regionalne, rękodzieło, degustacja węgierskich win, stoiska Kół Gospodyń Wiejskich.

W ramach realizacji operacji pn. „Na kulinarnym szlaku – promocja wielokulturowych smaków gminy Zagórz” w dniu 26.08 zorganizowane zostanie stoisko wystawiennicze z produktami i daniami kuchni regionalnej oraz konkurs dla młodzieży na najlepszą relację z wydarzenia.

MOTORIADA SANOCKA

26 SIERPNIA
MOSIR SANOK
TOR ŁODOWY

12.00 PARADA MOTOCYKLOWA (Z RYNKU)
14.00 IMPREZA (MOSIR - TOR ŁODOWY)

- GRY I ZABAWY DLA DZIECI I DOROSŁYCH
- KONKURSY
- TYROLKA
- PRZEJAZDZKI MOTOCYKLEM
- PYSZNE JADŁO
- ŁUCZNIICY SANOCKI

ZBIERAMY NAKRĘTKI DLA NIKOLI I GABRYSI

SPONSORZY: PARTNERZY: PATRONAT MEDIALNY:

KINO W SDK

Młodzi Tytani: Akcja! Film

24.08.2018	godz. 16.00
25.08.2018	godz. 16.00
26.08.2018	godz. 16.00
27.08.2018	godz. 16.00
28.08.2018	godz. 16.00
29.08.2018	godz. 16.00
30.08.2018	godz. 16.00

Szpieg, który mnie rzucił

24.08.2018	godz. 20.00
25.08.2018	godz. 20.00
26.08.2018	godz. 20.00
27.08.2018	godz. 18.00
28.08.2018	godz. 18.00
29.08.2018	godz. 18.00
30.08.2018	godz. 18.00

303. Bitwa o Anglię

27.08.2018	godz. 20.15
28.08.2018	godz. 20.15
29.08.2018	godz. 20.15
30.08.2018	godz. 20.15
31.08.2018	godz. 18.00
01.09.2018	godz. 18.00
02.09.2018	godz. 18.00

Krzysiu, gdzie jesteś?

31.08.2018	godz. 16.00
01.09.2018	godz. 16.00
02.09.2018	godz. 16.00
03.09.2018	godz. 16.00
04.09.2018	godz. 16.00
05.09.2018	godz. 16.00
06.09.2018	godz. 16.00

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 24 sierpnia o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytania dotyczące bieżącego numeru, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.